Nr. 168. Lwów — Środa dnia 25 Lipca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
*Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.*

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.



Dziś: św. Jakóba | Sob. św. Hawr.
Jutro: św. Anny P. | Akyly Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 31
Zachód „ 7 „ 37

Długość dnia g. 15 m. 6
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów 24 lipca.**

Ustawiczna agitacya między Rumunami siedmiogrodzkimi skłoniła rząd węgierski do kategorycznego wystąpienia. Minister spraw wewnętrznych Hieronymi, w mowie wygłoszonej przed ostatniemi dniami w swym okręgu wyborczym Kolosz w Siedmiogrodzie, będącym jednem z głównych ognisk agitacyi rumuńskiej, powiedział w sposób wykluczający wszelką dwuznaczność lub wątpliwość, pod jakim warunkiem rząd gotów jest wziąć pod rozwagę życzenia ludności rumuńskiej, które z tych żądań mogą być uwzględnione, wreszcie zapowiedział, że agitacye tego rodzaju, jak ta, której widownią jest obecnie Siedmiogród, tłumić będzie rząd z nieubłaganą surowością.

Oczywiście wszystko to, co p. Hieronymi powiedział w Kolos, powiedział na podstawie porozumienia się z całym gabinetem, słowa jego zatem uważać można za enuncyacyę całego rządu. Oto najważniejsze ustępy z mowy ministra: „Już w jesieni 1892 w mowie wygłoszonej w Zsomboly nad sprawą rumuńską. Wtedy już oświadczyłem, że polityczny program tak zwanego narodowego komitetu — który chce znieść unię z Węgrami i który z okolic naszej ojczyzny zamieszkanych przez Rumunów chce utworzyć pod względem językowym odrębny okręg administracyjny — zniweczyłby naszą odwieczną konstytucyę, oraz całość i jedność naszego kraju i że żaden rząd węgierski, ani żaden Węgier nie poprze tych usiłowań. Lecz tak, jak w roku 1892, tak i teraz mam to przekonanie, że chociaż znaczna część rumuńskiej inteligencyi agituje za tym programem i choć rumuńskie dziennikarstwo niemal bez wyjątku zajmuje takie stanowisko, to ogół Rumunów nie podziela tych przesadnych zapatrywań i że tu tak, jak przy wszystkich politycznych agitacyach, zapatrywania skrajne są najgłośniejsze, a obok nich liczebnie większa trzeźwiejsza masa umiarkowanych żywiołów skazana jest na milczenie. W owym czasie oświadczyłem także, że musimy uwzględnić te życzenia Rumunów, które opierają się na słusznych podstawach. Jako takie żądania oznaczyłem w szczególności żądanie, aby cenzus wyborczy był w całym kraju oparty na jednej i tej samej podstawie tak, aby w Siedmiogrodzie prawo głosowania nie opierało się na innych podstawach, jak na Węgrzech. Również wyrażałem zawsze zapatrywanie, że tak zwana kwestya rumuńska w przeważnej części powstała w skutek towarzyskich i administracyjnych braków i że uzdrowienie stosunków należy przeprowadzić także w tym kierunku. Później w roku 1893 wypowiedziałem w izbie poselskiej takie samo zapatrywanie i oświadczyłem, że ostatecznym celem t. z. narodowościowej polityki rządu jest, aby każdy obywatel bez różnicy mowy, jakiej używa, wraz z nami pracował nad wzmocnieniem i rozkwitem ojczyzny. Do tego celu musimy zmierzać, chociaż wielka część rumuńskiej inteligencyi stoi na gruncie rumuńskiego programu politycznego, którego głównym punktem jest rozwiązanie unii Węgier z Siedmiogrodem.

„Tak, jak przy owej sposobności, tak i teraz oświadczam, że tym, którzy stoją na gruncie tego politycznego programu, nigdy żadnych ustępstw nie uczynimy. Jeżeli znajdą się niesumienni agitatorowie, bałamucący lud zadzieją, że kiedykolwiek, jakiemikolwiek środkami będzie można choćby najmniejszą część kraju oderwać od Węgier lub zmienić węgierską konstytucyę na szkodę jedności narodu — to rząd przeciw takim agitatorom zastosuje ustawę z surowością nieznającą żadnych względów i z energią, która nie zezwala na żadne układy. Litość, jaką mamy dla uczciwego lecz zbałamuconego ludu, nie może nas powstrzymać od tego, abyśmy naszej ojczyzny i naszej konstytucyi bronili przeciw takim usiłowaniom. Spotkałem, moi panowie, takich patryotów rumuńskich, którzy zgadzali się w tem ze mną, że usunięcie waśni narodowościowych leży zarówno w interesie Rumunów, jak i Węgrów, jednakże oświadczam, że możność wspólnego działania wykluczona jest absolutnie z tymi, których agitacya wymierzona jest przeciw całości kraju lub przeciw konstytucyi. Rumuni muszą się przekonać, że żądania zmierzające do utworzenia odrębnego okręgu administracyjnego nigdy i w żaden sposób nie mogą się urzeczywistnić i że usiłowania zmierzające do tego celu, nie mogą przynieść innego rezultatu, jak tylko ten, że utrudnią i sparaliżują działanie tych, którzy szczerze pragną, aby lud mówiący językiem rumuńskim, z którym pragniemy żyć w spokoju, rozwijał się w ojczyźnie i cieszył się dobrobytem. W tym kierunku działać będziemy bezustannie i ani na nasze dążenia, ani na wytrwałość, z jaką dążymy do ich urzeczywistnienia, nie wywrze to żadnego wpływu, jeżeli część inteligencyi rumuńskiej nietylko nie będzie nas wspierać, ale stawiać nam przeszkody".

# Korespondencye.

**Wiedeń 22 lipca.**

(*Kartel cukrowy. — Z targu zbożowego — Wykazy półroczne kolei państwowych. — Gimnazyum żeńskie. — Spekulacye giełdowe.*)

Zanosi się na nowy kartel cukrowy. Jak wiadomo, przed trzema laty porozumiały się rafinerye austro-węgierskie, ograniczyły produkcyę, uregulowały sprzedaż towaru, i — dobrze się im z tem działo. Cena cukru wciąż się podnosiła, a byłaby, kto wie, do jakiej doszła wysokości, gdyby fabrykanci surowca, nie należący do związku, a wyrabiający obok surowca także rafinad na własny rachunek, nie wystąpili z konkurencyą. Mieliśmy mimo to ceny 42 centów za kilogram w handlu małym i 36—38 zł. za centnar metryczny w handlu wielkim. W ostatniej chwili ceny rafinadu dochodzą do 34 zł. w Bernie, ale na taką zniżkę utyskują cukrownicy. W całych Austro-Węgrzech jest przeszło 100 fabryk, których właściciele starają się stworzyć monopol. Zawarty przed trzema laty kartel właścicieli rafineryi, kończy się za dwa miesiące (we wrześniu), a zatem teraz była pora na nowe układy. Równocześnie jednak producenci surowca, zdawna niezadowolnieni z tego, że rafinerye ciągną wielkie zyski, a im stosunkowo mało się tylko dostają, postanowili założyć wspólne rafinerye i przerabiając surowiec, większe osiągnąć korzyści. Kilku wielkich producentów surowca założyło już nawet własne rafinerye, które puszczone będą w ruch w następnej kampanii. Kartel rafinatorów z temi nowemi fabrykami liczyć się musi, a więc zapewne odstąpi im jakiś udział w produkcyi. Rzecz inna z producentami surowca, chcącymi zakładać wielkie w s p ó l n e rafinerye. Te nowe zakłady mogłyby tylko w takim razie operować z zyskiem, jeżeliby wysokie dzisiejsze ceny, dyktowane przez kartel, utrzymały się i nadal. Ale trudno będzie te ceny utrzymywać, jeśli pojawi się na targu bardzo wielka masa towaru, więc kartelowe rafinerye, na wiadomość o zamierzonej akcyi producentów surowca, zagroziły im rozwiązaniem wszelkich układów i bezwzględną konkurencyą. Po rokowaniach, groźbach i nowych rokowaniach zgodzono się nareszcie na założenie nowego towarzystwa „dla obrony interesów producentów mączki cukrowej". Delegaci tych producentów i fabryk rafinadu zjechali do Pragi i jak się zdaje stanie na tem, że producenci surowca zadowolnią się pewnym udziałem w zyskach, *jakie im kartel wypłacać będzie, nawzajem zaś obowiążą się rafinadu nie wyrabiać i surowca do niekartelowych fabryk nie sprzedawać.* Cała ugoda przyszłaby tedy do skutku kosztem konsumentów. A konsumcya cukru jest bardzo znaczna; w Galicyi n. p. przedstawia ona kwotę 6 milionów zł. rocznie, a zatem podniesienie choćby o jeden cent tylko ceny kilograma cukru kosztować będzie nas blisko 200.000 zł.! W Austro-Węgrzech, które wywożą za granicę mniej więcej tyle cukru, co dowożą, wyrabia się 4 miliony centnarów metrycznych rafinadu, wartości 33 do 34 zł. za centnar, przeto fabrykanci mogą podnosić cenę jak się im podoba. Gdyby tedy kartelowcy przy pomyślnej dla nich konstelacyi zagranicznej i słabszym imporcie — postanowili sprzedawać cukier po 2 centy drożej na kilogramie, to sama Przedlitawia zapłaciłaby więcej o 5 milionów zł., Węgrzy około 3 milionów. Ileż to słyszymy w parlamencie biadań i narzekań, jeśli rząd chce podwyższyć podatek od piwa czy spirytusu, a tymczasem gdy taki związek prywatny zabiera się z największą swobodą do ulżenia kieszeniom konsumentów, to nie ma opozycyi przeciw tej metodzie robienia interesów. Przed dwoma laty poseł Hoffmann de Wellenhof postawił bardzo dobrze umotywowany wniosek w Radzie państwa o zaprowadzenie dozoru państwowego nad kartelami i zakazu nawet niektórych takich związków. Zdaje się jednak, że pewnym sferom taki dozór i taki zakaz nie był, nie jest i nigdy nie będzie na rękę. Sprawa znikła też z porządku dziennego.

Gdyby szło o założenie gimnazyum polskiego na Szlązku, toby niezawodnie krucyatę ogłosiły niektóre pisma liberalne, nie mogące pogodzić koalicyi polsko niemieckiej z myślą o tem, że polski lud powinien mieć swoje własne szkoły; — i nie mogące zrozumieć, że jeśli Niemcom wolno w Krainie i Karyntyi, w południowej Styryi, na Wybrzeżu popierać rozproszone kolonie swe, to Polakom wolno ratować od zniemczenia okręgi ze zwartą i od wieków tam osiadłą ludnością polską, a co więcej od pewnej nawet społecznej od Niemców zawisłości.

Niestety, publicyści niemieccy chodzą z bielmem na oczach, którego im żaden chirurg nie zdejmie. W kwestyach politycznych widzą tylko swoją narodowość i żadnej obok niej nie uznają, w kwestyach ekonomicznych służą wyłącznie kapitałowi fabrycznemu, zgoła nie dbając o wszystkie inne gałęzie pracy społecznej. Są jednostronni i tem gubią siebie, gubią i to, o co walczą.

Czytamy wciąż hymny uniesienia z powodu wielkich wrzekomo urodzajów na Węgrzech. Jak te urodzaje rzeczywiście wypadły, dokładnie jeszcze nie wiadomo, ale że zastój na targach zbożowych trwa bez przerwy, że Niemcy żadnych na razie zamówień nie robią, że żyto i pszenica są na punkcie formalnego zniknięcia z handlu, że nawet wewnętrzna konsumcya zaspakajana dowozami z Rumunii i Rosyi wcale nie zabiera się do zakupywania zboża krajowego, czekając na niższe i jeszcze niższe ceny, — to są fakty, których ani zataić nikt nie zdoła, ani my tłómaczyć nie potrzebujemy. Wiedeń skwituje niebawem ze swoich „targów międzynarodowych". Galicyjscy kupcy nie mają tu czego szukać, węgierscy nie przyjadą, a świeżo monachijscy jednogłośnie uchwalili nie przyjeżdżać do Wiednia. Obok hec różnych, głównie ten wstręt do Wiednia wytworzyła tutejsza publicystyka, nie mająca najmniejszego zrozumienia dla potrzeb rolnictwa, i bezwzględną swoją obroną przemysłu na koszt wieśniaka od lat już wielu burząca podstawy tutejszego targu.

Jak naprzykład źle zrozumiała ta prasa znaczenie traktatów handlowych, wynika choćby z tego, że zaprzeczyła stanowczo możliwości dowozu zboża ze wschodu, tymczasem wykazy kolei państwowych konstatują w eksporcie zmniejszenie się liczby wagonów ze zbożem o 1263 w imporcie zwiększenie się tej liczby od rosyjskiej i rumuńskiej granicy o 5366 wagonów za 6 miesięcy pierwszych b. r. w porównaniu z ubiegłym. Czy to nie jasne?

Jak wiadomo, Wiedeń od dwóch lat posiada żeńskie gimnazyum. Plan nauki w tej szkole rozłożony jest na 6 lat i objąć ma z czasem wszystkie w gimnazyach męskich uprawiane przedmioty, tak, że ukończywszy to gimnazyum uczenica z przygotowaniem należytem słuchać mogłaby wykładów uniwersyteckich. Dotychczas dwie klasy gimnazyalne otwarto, z początkiem roku następnego szkolnego będzie otwarta trzecia, a w każdym roku następnym dalsza klasa. Niedawno odbyło się uroczyste zamknięcie kursu w obu klasach pierwszych. Uczęszcza do nich razem 49 uczenic — jak na Wiedeń cyfra bardzo mała — i to do klasy pierwszej 21, do drugiej 28 uczenic. Fakt, że w bieżącym roku szkolnym (1893/94) mniej wpisało się uczenic do klasy pierwszej, niż dawniej, świadczy źle o podatności gruntu wiedeńskiego dla idei wyższego kształcenia kobiet, którą z takiem poświęceniem przeprowadziło grono osób, pragnących szczerze podniesienia typu współczesnej niemieckiej kobiety, stroniącej niestety za nadto i od zajęć domowych i od poważnego myślenia. Z tych uczenic 12 w klasie pierwszej, a 16 w drugiej otrzymało świadectwa z odznaczeniem, a potrzeba było wielkiej na to pilności, aby zdobyć takie noty, bo w owych dwóch klasach wykłada się tyle, co w trzech gimnazyalnych męskich.

Jedną z najpotężniejszych dźwigni uczciwego postępu, będzie poważne wychowanie kobiety. Bardzo słusznie podniósł w mowie przy egzaminie w gimnazyum żeńskiem Dr. Serafin Bondy, wiceprezes „Towarzystwa rozszerzania wykształcenia wśród kobiet", że gimnazyastki mają wielkie etyczne zadanie jako bojowniczki stanowiska, jakie przygotowujemy dla następnej generacyi. Poziom naszych wymagań w stosunku do kobiet musi się podnieść, kobieta musi spoważnieć i życie traktować nie jako wielką arenę z alejami od sali balowej do koncertowej, i od koncertowej do teatralnej — z alejami, w których po obu rzędach stoją wielbiciele.

Ta w Wiedniu bardzo wielkie pokładają nadzieje w nowej szkole. Ścisła, metodyczna nauka nie pozwala uczenicom rozmarzać się głupią lekturą. Niektóre uczą się dniami całemi, podniecone naśladowania godną ambicyą, aby odznaczyć się w pokonywaniu największych trudności w szkole. Już nie na zabawy płoche, ale nawet na konieczne rozrywki, żałują sobie czasu. Jest to przesada, która minie, ale taka porządna nauka musi wydać zbawienne owoce — nie w tem znaczeniu, że przybędzie kilka doktorek praw, czy medycyny, czy filozofii, ale, że ogół kobiet nauczy się cenić poważne myślenie i ciężką pracę myśli.

A potrzeba tego i kobietom i mężczyznom. Żądza rychłego zbogacania się, używania, wzniesienia się nad innych, straszne przybiera rozmiary.

Ostatnim jej przykładem z kroniki bieżącej jest bankier tutejszy Rudolf Bettelheim, człowiek, który już przed laty w kolizyi był z karnymi sądami, a w ostatnich dniach umknął z Wiednia, sprzeniewierzywszy swym komitentom około ćwierci miliona. Miał filie swego biura bankowego w Gracu i Abbazyi. Filię w Gracu sprzedał niedawno i spieniężywszy, jak się zdaje, wszystko, co miał w papierach, uciekł. Powodem ostatecznym przeniewierstw, jak zawsze, były nieszczęśliwe spekulacye giełdowe. Namówiwszy komitentów do gry na giełdzie, nie wykonywał zleceń, spodziewając się, że wprost przeciwna zrodzi się sytuacya niż ta, jaką malował swym mocodawcom. Tymczasem komitenci wygrywali sumy wielkie, a on wypłacić ich nie mógł. O tych spekulacyach, prowadzonych przez pokątnych bankierów, bardzo wiele dałoby się powiedzieć.

Gry na giełdzie nikt dziś nie zniesie, ale czy nie wypadałoby, jak tego żądano we Francyi i w Niemczech, urzędownie kontrolować co miesiąc biur bankowych i sprawdzeń rachunków, aby takie malwersacye raz na zawsze uczynić niemożebnemi?

# Panamerykańska kolej żelazna.

**Filadelfia 4 lipca.**

Sądząc, że fenomenalna — nadludzka, że tak powiem — energia Amerykanów w przeprowadzaniu genialnych planów musi interesować i korzystnie podniecać szerokie koła naszej publiczności, przesyłam Szanownej Redakcyi korespondencyę o nowym, istotnie genialnym planie przeprowadzenia przez całą Amerykę, od Kanady do Argentyny, tj. od północy do południa, linii kolejowej, łączącej wszystkie rzeczypospolite amerykańskie, dającej im możność łatwej komunikacyi pomiędzy sobą i zbliżającej urzeczywistnienie niejednokrotnie już podnoszonej myśli połączenia wszystkich rzeczypospolitych amerykańskich w jedną wielką.

Nazwa „panamerykańskiej" nadaną będzie linii kolejowej, rozpoczynającej się na północnej granicy Stanów Zjednoczonych, a przecinającej cały kontynent amerykański, tj. północną, centralną i południową Amerykę, kończącej się zaś na południowych krańcach tej ostatniej. Panamerykański kongres, odbyty lat temu kilka w Waszyngtonie, postanowił zmierzyć tę linię kontynentalną pod kontrolą i na koszt rzeczypospolitych amerykańskich, które były reprezentowane na owym kongresie.

Ma się rozumieć, że ta linia kolejowa łączyć się będzie z siecią kolejową Ameryki północnej, którato sieć niebawem do przesmyku Tehuantepec w południowym Meksyku przeprowadzoną będzie. A tak samo owa wielka linia połączy się ze wszystkiemi liniami kolejowemi centralnej i południowej Ameryki.

Pomiary tej olbrzymiej kolei już są ukończone. Wytyczenie najodpowiedniejszego kierunku w niedostępnych południowo-amerykańskich górach, zwłaszcza po obu stronach Kordylierów de los Andes, było z wielkiemi trudnościami połączone. Zatwierdzenie kierunku tej linii będzie dla wszystkich amerykańskich krajów podstawą i punktem wyjścia przy budowie pobocznych kolei.

„Międzykontynentalna" komisya kolejowa, która wzięła na siebie trudne zadanie wymiaru tej linii, ukończyła już swą pracę i niebawem wyda sprawozdanie ze swej czynności. Wymierzyła ona linię długości 4500 mil angielskich, od Meksyku do Argentyny.

Sprawozdanie to będzie bardzo zajmujące, zarówno dla tych, którzy pracują nad projektem sieci kolejowych w każdym kraju z osobna, jak i dla kapitalistów, którzy w tem dziele udział wziąć zechcą. Będzie interesować i tych wszystkich, którzy wzajemne zbliżenie się wszystkich rzeczypospolitych amerykańskich uważają za rękojmię rozwoju i dobrobytu tych krajów, a w szczególności Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Komisya pomiarowa została zorganizowaną 4go grudnia 1890 w Waszyngtonie i odbywała swe posiedzenia aż do 22 kwietnia 1891. Ogólny plan robót został ustanowiony z zastrzeżeniem jednak, że kierunek panamerykańskiej kolei musi się zastósować do już istniejących sieci kolejowych w Meksyku, Peru, Chili, Brazylii i Argentynie. Wszystkie te państwa poniosły dotąd koszta w sumie 142.625 dol. Stany Zjednoczone północnej Ameryki przyczyniły się sumą 95 000 dol., Brazylia 30.000 dol., Kolumbia 4000 dol., Guatemala 3600 dol., Chili 3028 dol., Equador 3000 dol., Costa Rica 2000 dol. i Boliwia 1997 dol. Każde państwo zamianowało swoich inżynierów.

Cały wymiar został podzielony na 3 sekcye, a mianowicie: 1 sekcya. Od południowej granicy Meksyku przez centralną Amerykę do Costa-Rica, 800 mil (angielskich). 2 sekcya. Z Costa Rica do miasta Quito w Equadorze,

---

8)

# OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Codziennie tylko ojciec, matka, albo która z sióstr zadawali mu stereotypowe pytanie:

— Zdrów jesteś?... nie boli cię głowa?... kaszlałeś dzisiaj?... — na co odpowiadał zwykle wzruszeniem ramion i krótkiem, obojętnem:

— Nie.

Mówił to takim tonem, jakby się dziwił, że na podobne drobiazgi zwracają uwagę; on sam z jakimś filozoficznym spokojem zapatrywał się na kwestyę swojego zdrowia, wiedział, co ono warte i nie pytał, na jak długo mu wystarczy.

— Kogo bogi ukochały, zabierają młodo — odpowiedział raz z melancholijnym uśmiechem siostrze starszej, kiedy rozmawiali o jego kaszlu, męczącym go w jesieni.

— Niepoczciwy jesteś, mój Keziu, — rzekła mu na to z wyrzutem — po co mówisz takie rzeczy nawet żartem?... Czyż nie wiesz, że cię wszyscy kochamy?

— Wiem, ale miłość najgorętsza nie doda sił, ani życia, kiedy jednych za mało, a drugie na krótką metę obliczone.

— Zkądże wiesz o tem, jakiem ono może być dla ciebie?

Spojrzał na nią i połową ust się uśmiechnął.

— Wiem, — odparł cicho i zamilkł, a po chwili spytał żartobliwie:

— Marynia, czy ty wierzysz w metampsychozę?

— Dlaczego?

— Bo jeżeli wierzysz, to uproś Pana Boga, aby mnie po śmierci w książkowego mola zamienił i pozwolił żyć w jakiej dużej bibliotece, dopókibym jej całej nie pochłonął.

— To wcale nieprzyjemne żarty, mój Kaziu!

— Ja wcale nie żartuję; kiedy pomyślę, że trzeba kiedyś umierać i pozostawić tyle jeszcze książek nie przeczytanych, to zazdroszczę ludziom, którzy żyją do stu lat. Chciałbym być starym jak Metuzalem i być bibliotekarzem całego świata. Miałbym czem życie wypełnić.

— A bez tego nie widzisz innego celu w życiu?

Odwrócił głowę i przeciągnął się jak człowiek senny i znużony.

— Dajże pokój! — odpowiedział — o jakim celu miałbym ja marzyć?... Cóż mi takiego wolno?... zabraniacie mi po schodach chodzić, nie puszczacie bez szalika na ulicę, trzymacie przy piecu, jak starą babę, powtarzacie od rana do wieczora, żebym się tylko szanował, bo... bo natura dała mi kocie piersi i żabie muskuły. Przypominacie mi to przecież w formie najbardziej oględnej, ale przypominacie sami na każdym kroku, w najpoczciwszych zamiarach; dajże ty pokój z celem w życiu człowiekowi, który się wychował w wacie i na którego od dwudziestu lat chuchają, aby się przypadkiem nie zaziębił.

Spokojną ironią zaprawiał swoje słowa, jakby lekko szydził sam z siebie.

Ilekroć dał się wyciągnąć na dłuższą rozmowę, przybierał zawsze ten ton ironiczny i uśmiechał się z rezygnacyą, bez złudzeń i nadziei; w obec rodziców tylko nie odzywał się w podobny sposób, nie chcąc im sprawiać przykrości.

Z całego rodzeństwa wyróżniał jedynie Marynię, której okazywał najwięcej zaufania.

Dla reszty świata i spraw jego miał tylko obojętność i jak najmniej szukał z nim styczności.

Przy stole zajmował zwykle miejsce obok najstarszej siostry i pozwalał jej traktować się, jak dziecko; troskliwość jej o niego dochodziła do tego stopnia, że mu nietylko nakładała własną ręką z każdej potrawy na talerz jego porcyę, ale bardzo często musiała mu pokrajać nawet mięso czy pieczeń, bo — jak mówił — lepiej mu wtedy smakowało, gdy Marynia mu co przyrządzi.

Z czułością całował ją za to w rękę, a często po skończonym obiedzie opierał swą głowę na jej ramieniu z jakąś delikatną, niemą pieszczotą i szeptał:

— Ty moja najlepsza!...

Tak samo było i dzisiaj; usiłowania Romy do podtrzymywania rwącej się ciągle rozmowy coraz mniej skutku odnosiły.

Pan Mieczysław bębnił po stole palcami w roztargnieniu i zapadał raz po raz w zadumę, Słowińska spoglądała na niego z pod oka, zaniepokojona tą nagłą zmianą, jaką w mężu dostrzegła po powrocie z kościoła. Wandzia układała na obrusie gałeczki z chleba, a młody student za gościnę przy stole starał się odwdzięczać poddawaniem tematów, próbując z każdej beczki, czy nie natrafi na coś takiego, coby na dłużej mogło zająć uwagę.

— Władysław pewnie dopiero wieczorem dzisiaj powróci? — spytał nagle Słowiński, przypomniawszy sobie starszego syna.

— Może dopiero jutro rano — odpowiedziała Roma, która musiała wszystko wiedzieć, co domu dotyczyło.

— Gdzie to te Pieczary leżą? — zagadnęła matka.

— Dwie godziny drogi koleją, a potem jeszcze z półtorej gościńcem — pośpieszył objaśnić kuzynek Julian.

— Tam podobno jest papiernia, prawda? — odezwała się Wandzia, aby cokolwiekbądź powiedzieć.

— Tak, — jedna z największych u nas w kraju.

— Kuzynek tam był? — spytała Roma.

— Tak, — znam miejscowość. Miałem kolegę, który był synem kasyera w tej fabryce; jeździliśmy tam na święta ślizgać się na stawie pieczarskim. To prawie całe jezioro.

Wzmianka o ślizgawce zajęła szczególniej Wandzię, którą każdy sport żywo obchodził.

— Nie mógł to Władzio mnie zabrać z sobą! — westchnęła — byłabym przynajmniej ślizgawki użyła.

Marynia spojrzała na nią jakby z napomnieniem.

— Przynajmniej? — powtórzyła z lekkim naciskiem.

— A pewnie, bo tutaj przecie żadnej przyjemności mieć nie można; ani konno jeździć, ani się ślizgać, ani wiosłować. Stawy mi się pozrastają od ciągłego siedzenia.

— Poczekaj, jeżeli Władzio dostanie posadę w Pieczarach, którą mu Trawiński obiecuje, będziesz do niego jeździła w lecie wiosłować, a w zimie na ślizgawkę — rzekła Marynia. — Żeby tylko dostał! — dodała ciszej z niedowierzaniem.

— A cóż tam może być za posada dla Władzia? — zagadnął ją Julek — przecież Władzio nie jest technologiem.

— Wakuje podobno miejsce.... w administracyi.

— I wziąłby?....

Wydawało mu się to dziwnem, aby na taką posadę decydował się niedoszły doktor filozofii; wiedział bowiem, że Władysław Słowiński, najstarszy syn pana Mieczysława, kończył studya za granicą, nie mając powołania do zawodu gospodarskiego i za owych dobrych czasów, gdy nie można było jeszcze przewidywać nawet katastrofy majątkowej, poświęcił się naukom z zamiłowania, bez wyraźnie praktycznych na przyszłość projektów.

Stary Słowiński nie krępował w tem syna, licząc na to, iż ster majątkowych interesów i gospodarstwa na wsi weźmie kiedyś w ręce który z jego ewentualnych zięciów.

Nie przeczuwał, że tak nagle wszystkie jego plany i widoki los od jednego zamachu pokrzyżuje i zniweczy.

Władzio powrócił do domu z uniwersytetu, przygotowany do innego zupełnie zawodu, a zaskoczony wynikiem procesu z Chocholewiczami, stanął nagle na bezdrożu, za późno, aby zawrócić z raz obranej drogi.

Marzył o dyplomie doktorskim, o pracy swobodnej, o niezależności, jaką mu mogła zapewnić pozycya majątkowa, a spotkał się oko w oko ze smutną koniecznością, która kazała mu wyrzec się pięknych marzeń i zamiarów, cofnąć i pomyśleć o praktyczniejszych celach, o pracy poprostu dla chleba, wobec fatalnego położenia całej rodziny.

Obejrzał się i zoryentował szybko.

Nie było czego ociągać się długo i wahać. Nadziei ojca co do rychłego odebrania Dziadowej nie podzielał, — a duma nie pozwalała mu zostać pasożytem, zjadającym resztki chleba, uratowanego przez ojca dla siebie i rodziny.

Postanowił chwycić się czegokolwiek, aby z założonemi rękami nie siedzieć bezczynnie.

Przypadek zdarzył, że spotkał się z dawnym kolegą szkolnym, Trawińskim, który zajmował niezłą posadę w fabryce papieru i od niego dowiedział się o miejscu wakującem w Pieczarach; pojechał tam nie zwlekając, aby się osobiście rozpatrzeć i rozmówić z dyrektorem, który miał być o jego przybyciu uprzedzonym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1700 mil. 3 sekcya: Od Quito do granicy peruwiańskiej 1734 mil angielskich, do której to długości dodać potrzeba odnogi w Kolumbii, razem 4500 mil angielskich.

Trzy komisye pomiarowe rozpoczęły roboty w kwietniu 1891 r., a ostatnia z nich skończyła swoje zadanie w lipcu 1893 r. Przewodniczącym 1ej sekcyi został mianowany porucznik wojsk Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki Macomb. Sekcya ta potrzebowała dwóch lat do wymiaru linii przez Gwatemalę, San Salvador, Honduras, Nicaraguę i Costa-Ricę. Z wymiarem były połączone studya geologiczne, astronomiczne i meteorologiczne.

Oddział inżynierów drugiej sekcyi był pod przewodnictwem cywilnego inżyniera Williama F. Shunk'a. Sekcya ta miała do wymiaru linię prowadzącą przez Andy, wzdłuż wysokich gór, bezdennych przepaści i głębokich rwących górskich strumieni i rzek. Przeprowadzenie kolei przez Andy od miasta Quito połączone będzie z nadzwyczajnemi trudnościami i kosztami, lecz będzie zupełnie możliwe. Odnoga w Columbii do Kartageny połączyłaby tę linię kolejową z siecią drogi parowej Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Kraje przecięte przez tę linię nadzwyczaj są bogate w kruszce i minerały rozmaitego rodzaju. Krajobraz przedstawiający się podróżnikowi jest tu jednym z najpiękniejszych na świecie całym — piękniejszy może nawet jak „Yellowstone National-Park“, chluba Stanów Zjednoczonych — i z pewnością wiele turystów ściągnąć potrafi.

Trzeci oddział inżynierów pod dowództwem cywilnego inżyniera William'a D. Kelley'a rozpoczął swoją pracę w Quito, skręcił później ku południowi przez Equador i Peru do granicy Boliwii. W tej części linia kolejowa da się bardzo łatwo i małemi kosztami przeprowadzić na centralnem plateau między zachodniemi a wschodniemi Andami. Niektóre tylko części z powodu wysokości gór i głębokości przepaści, przedstawiają wielkie trudności.

Sprawozdanie zawiera nadzwyczaj ciekawe i bogate daty, dotyczące ludności, klimatu, geologii i produktów jedenastu państw środkowej i południowej Ameryki, które to państwa, oprócz Meksyku, najwięcej z tej „międzykontynentalnej kolei“ korzystać będą. Państwa te mają, ogółem wziąwszy, 45 milionów mieszkańców, a gdy dodamy 12 milionów mieszkańców Meksyku, to otrzymamy 57 milionów ludzi, którzy wejdą w bliskie stosunki z 65 milionami mieszkańców Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Bogactwa centralnej i południowej Ameryki, o których sprawozdanie szeroko mówi, są fenomenalne. Sprawozdanie kończy się oświadczeniem, że panamerykańska kolej jest możliwą do przeprowadzenia. Naturalnie, że ze względu na ogromną jej długość, koszta budowy pochłoną kolosalną sumę 130—150 milionów dolarów.

Nie potrzeba sobie tylko wystawiać, aby ta kolej mogła być zbudowaną odrazu. Przedsięwzięte pomiary mają tylko na celu wykazanie najodpowiedniejszego kierunku, któryby złączył wszystkie koleje krajowe poszczególnych państw z tą wielką międzykontynentalną linią.

Tylko tam, gdzie kolonizacya, lub handel, przemysł, rolnictwo, lub górnictwo dostatecznie są rozwinięte, lub się rozwijają, będą części tej linii zaraz budowane. Przyszłe połączenie tych części będzie późniejszą tylko kwestyą czasu. Wielcy kapitaliści Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki nie zapomną o tem, gdy czas na to przyjdzie. Najgłówniejsze wstępne roboty, które wskazują lokatę dla wielkich kapitałów i zapewniają kolosalne zyski, są już zrobione.

*Zdzisław hr. Komorowski.*

# Wędrówka ludów.

Sprawa cudzoziemców wypłynęła ostatnimi czasy na porządek dzienny jednocześnie we Francyi i Anglii. W pierwszej świeże wybuchy, skierowane przeciw Włochom, znowu zwróciły uwagę na napływ cudzoziemców do kraju i na ich olbrzymi stosunek wśród ludności francuskiej; w drugiej spróbowano faktycznie położyć kres napływowi obcych żywiołów, szukających na terytoryum angielskiem zarobku. Żydzi np. w ciągu ostatniego dziesięciolecia w samym Londynie z nielicznej garstki urośli do ogromnej stotysięcznej masy, stwarzając tem samem całą dzielnicę. Niektórzy z nich, przyzwyczajeni do lichego utrzymania, współzawodniczą w sposób dotkliwy z pracownikami angielskimi, którym niska stopa zarobku nie może wystarczyć na życie. Ztąd naturalnie wzrasta niechęć ludności miejscowej ku przybyszom, Lord Salisbury, przed parą tygodniami wystąpił w izbie lordów z wnioskiem, domagającym się powściągnięcia na przyszłość napływu cudzoziemców. Zgodnie z jego wnioskiem, ustanowionoby przy urzędzie handlowym specyalnych inspektorów, którzyby roztaczali nadzór nad statkami, przywożącemi cudzoziemców-robotników. Żaden cudzoziemiec, chory fizycznie lub umysłowo, albo też niepotrafiący udowodnić, że posiada środki, aby mógł zapracować na swoje utrzymanie, nie będzie wpuszczony na wyspę.

Takie głosy słychać i w innych państwach Europy; wzdłuż i wszerz tej części świata odbywa się bowiem wędrówka ludów. Rozprzestrzenienie grup narodowych ulega zwolna zmianie; nieprzestrzenie powstają wielkie oazy pokojowych najeźdźców, które też prędzej lub później muszą wywrzeć odpowiednie wpływy polityczne. Im ludność robotnicza znajduje się na wyższym stopniu dobrobytu, tem mniejszą odznacza się płodnością. Wszędzie więc w okręgach przemysłowych tworzy się w sposób naturalny luka; próżnia, zapełniana przez napływające żywioły wiejskie, które swojem współzawodnictwem, obniżając zarobki, zniewalają dawniejszych robotników do emigracyi tam, gdzie płaca jest wyższa. Jakoż wieśniacy robotnik wędruje dzisiaj do Francyi, Szwajcaryi, wreszcie do Anglii i za Atlantyk. Natomiast w całej Dolnej Austryi i w niemieckiej części Czech … ludność czeska, szląska i słowacka wzrosła o 30 proc. Ponieważ … Polacy, Słowacy, Kroaci. W Tyrolu znowu w podobny sposób procentowo zbywa ludność niemiecka, a zwiększa się włoska.

Przedlitawia, skutkiem przyczyn czysto ekonomicznych, staje się zwolna coraz mniej niemiecką, coraz bardziej słowiańską i włoską. Włosi również osiedlają się coraz gęściej w Szwajcaryi, równocześnie daje się tam spostrzegać ubytek ludności niemieckiej i francuskiej. Kanton genewski poprosta wyludniłby się, gdyby władze nie ułatwiały cudzoziemcom przyjęcia poddaństwa. Podobnież w kierunku na Marsylię i Lyon ludność włoska rozpościera się coraz bardziej. Słowem granice etnograficzne żywiołu włoskiego niewątpliwie rozszerzają się w ciągu ostatniego dziesięciolecia. To samo czynią słowiańskie narodowości. Tak wprowadzimy … wzroście ich liczby w Dolnej Austryi i wogóle w Przedlitawii. Ale potok słowiański zaczyna też zalewać pobliskie dzielnice państwa niemieckiego. Obszar etnograficzny Słowian zwiększa się bezwarunkowo. Natomiast Niemcy okazują dążność do podobnego zalania Luxemburga, poniekąd Belgii i nawet północnych okolic Francyi; gdyby w tym ostatnim względzie nie stały na zawadzie niemiłe wspomnienia, ów zalew Francyi przez germańskie żywioły odbywałby się w północnych departamentach tak prędko, jak się w południowych odbywa włoski.

Tak więc w życiu naszej części świata zaczyna objawiać się ruch, który zwolna może zmienić teraźniejszy rozkład żywiołów etnicznych. Żywioł słowiański dąży na terytorya, z których w poprzednich wiekach został wyrugowany przez Niemców, niemiecki usiłuje przedostać się po za Ren, włoski rozlać się na północ i północny zachód. Trudno przewidzieć skutków tego prądu, chociaż zapewne będą one znaczne, jeżeli nie napotka ów prąd przeszkód dość silnych i trwających długo.

# KRONIKA.

Lwów 24 lipca.

**P. Mieczysław Reyzner**, znany malarz, po krótkim pobycie we Lwowie, wyjechał do Poronina dla studyów artystycznych. Z pełną teką szkiców zawita jeszcze raz na chwilę do Lwowa, a w jesieni wraca do Paryża, gdzie jest wysoko ceniony.

**Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Nowym Sączy z grupy miasto Nowy Sącz odbędzie się 2 sierpnia.

**Ślub.** Znany we Lwowie skrzypek p. Franciszek Ksawery Godebski, syn znakomitego rzeźbiarza Cypryana Godebskiego, zawarł związek małżeński z panną Bertą Duchesne Gestin w Paryżu.

**Egzamin kwalifikacyjny** dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych przed komisyą egzaminacyjną w Przemyślu rozpocznie się w najbliższym terminie jesiennym z dniem 18 września. Chcący egzaminowi temu się poddać, mają przedłożyć potrzebne dokumenta za pośrednictwem rad szkolnych okręgowych najdalej do końca sierpnia.

**Ze sfer kolejowych** Generalna Dyrekcya ck. kolei państwowych wydała rozporządzenie, na mocy którego będzie się odbywać rewizya biletów przy pociągach osobowych przez organa stacyjne tj. przez urzędników. Rozporządzenie to należy powitać z prawdziwem zadowoleniem.

**W Krasnem** koło Tuszego, gdzie jak nam stamtąd donoszą, tyfus już wygasł zupełnie. Ogółem umarło tylko sześć osób. Wiadomości zatem o tej epidemii były przesadzone.

**Orkiestra** 55 pułku da dziś koncert przed gmachem komendy głównej. Początek o szóstej.

**Burze z trąbami powietrznemi** szalały niedawno w różnych miejscach Czech i Niemiec, mianowicie w Bawaryi na wielkim obszarze między Simbach a Schwaben. Całe wsie są jak zbombardowane … Obraz strasznego spustoszenia daje wyobrażenie o sile orkanu, np. w Schwaberwegen burza wyrwała stojące na polu olbrzymie drzewo i wraz z korzeniami i trzymającą się ich ziemią zaniosła o dwadzieścia metrów, a jest pewnem, że nie toczyła go po ziemi, gdyż śladu po tem nie pozostało, ale przeniosła je przez powietrze. Orkan trwał mniej więcej cztery minuty i w tym krótkim czasie pozbawił dachu setki domów. Wieśniacy opowiadają, że najpierw spadł grad gwałtowny, potem nastała zupełna ciemność, uderzył jeden jedyny piorun przy słabym grzmocie i rozszalał się straszliwy cyklon, niszcząc wszystko, co ponad powierzchnią ziemi sterczało. Trąba powietrzna kręciła się w kółko, nie łamała drzew, ale je skręcała, i wskutek tego zdarzało się, że budynki z dwóch przeciwległych końców zostały zniszczone.

*Pilzneńskie Listy* … otrzymały od naocznego świadka taki opis burzy z trąbą powietrzną, która szalała w okolicy Pilzna: „Chcieliśmy właśnie we dwóch wieczorem pójść do domu, gdy … Schroniliśmy się … do folwarku Olszany. Owa szopa pokryta była dachówką a znajdowały się w niej … Stały też tam trzy wielkie wozy z suchą koniczyną. Naraz powstała gwałtowna wichura a deszcz się wzmógł jeszcze. Krzyknąłem: „Szopa wali się!“ wybiegliśmy, a w tej chwili … wozy zaś zostały po prostu zmiażdżone. Uciekaliśmy pod drugą szopę, ale i ta runęła. Wybiegliśmy, a w tej chwili pochwycił nas wir powietrza, uniósł w górę i porwał w stronę. … W tej chwili powstał gwałtowny huk i dach ceglany został zdmuchnięty. W śmiertelnej trwodze wybiegliśmy … bo wszystko wokoło łamało się i rozsypywało w gruzy. Na podwórzu wirowały wozy, pługi i inne sprzęty gospodarcze, rozbijając się jeden o drugi. Nagle podniósł się jeden wóz w powietrze i razem z innymi przedmiotami spadł do stawu. Wreszcie znaleźliśmy schronienie w stajni. Bydło było bardzo rozdrażnione i niespokojne. Przebyliśmy chwile śmiertelnej trwogi. Okolica dnia następnego przedstawiała obraz zupełnego spustoszenia. Cztery wielkie szopy w podwórzu zrównane zostały z ziemią, wozy, narzędzia gospodarcze, maszyny na kawałki pogruchotane, dachy na innych budynkach pozrywane, okna powybijane, drzewa owocowe powyrywane z korzeniami i połamane, całe kawały dachów, belki i dyle poniosła burza daleko na pola, niektóre z nich znalazły się aż w sąsiedniej wiosce. Ani jeden budynek nie ostał się bez szkody“.

**Ze Stryja** nam piszą: Tegoroczny egzamin dojrzałości wypadł u nas dosyć pomyślnie. Na 35 uczniów w ósmej klasie przypuszczono 28 do matury, zdało zaś 21 uczniów, pod przewodnictwem inspektora Lewickiego. Dyrektorowi gimnazyum dr. Petelenzowi jesteśmy obowiązani za znakomite kierownictwo, niemniej też ks. profesorowi dr. Zoellerowi, gospodarzowi ósmej klasy, który z przykładną gorliwością poświęcał się pracy około dobra powierzonej sobie młodzieży.

Wkrótce miasto nasze zyska dwie nowe fabryki, które zapewne przyczynią się do jego podniesienia. Br. Julian Brunicki ze Strzałkowa, jeden z bardzo czynnych i wzorowych gospodarzy naszego powiatu, ma postawić tartak parowy na własnych gruntach koło mostu kolejowego. Nadto zaś spółka angielska rozpoczęła budowę odlewarni żelaza przy ul. Cmentarnej.

W tych dniach zbankrutował kupiec tutejszy Otton Schex, który miał handel korzenny w rynku. Wskutek tego bankructwa mamy znowu o jeden korzenny sklep chrześcijański mniej. Została bowiem już tylko „Narodna Torhowla“ i znana firma Lechicki i Kosterkiewicz.

Pewien żyd starozakonny, dzierżawca dóbr, narobił tu przed kilkoma miesiącami wiele długów i w tych dniach drapnął do Argentyny, pozostawiając rodzinę w Stryju. Wierzytelności jego, porobione tak drogą pożyczek, jak innemi drogami, wynoszą do 20.000 zł. Oprócz niego uciekł drugi żyd, który przed rokiem odziedziczył po ojcu 100.000 zł. ale stracił je na rozmaitych operacyach, a co więcej zabrnął w długi i rozmaite karygodne sprawki, dzięki czemu musiał się ulotnić.

Onegdaj odbył się w sali resursy popis muzyczny uczniów i uczennic szkoły p. Lewińskiego. Z pań bardzo zaszczytnie odznaczyły się pp. Przybysławska, Kornicka i Goldhaberówna, córka lekarza okręgowego z Żydaczowa, … uwagę zwracał młody student Grzybowski bardzo zdatną grą. P. Lewińskiemu, który jest wybornym nauczycielem i ozdobą naszych nauczycieli, ofiarowano ładny bukiet.

**Ogólny zjazd młynarzy galicyjskich** we Lwowie odbędzie się w dniach 6go i 7go sierpnia rb. w głównej sali ratuszowej. Program jest następujący: Dzień pierwszy 6go sierpnia: O godzinie 9 nabożeństwo w kościele archikatedralnym na pomyślność prac zjazdu. O godz. 10 rano ogólne zebranie w sali ratuszowej i powitanie uczestników zjazdu. Zagajenie. Wybór przewodniczącego zjazdu, zastępcy i 2 sekretarzy. Sprawozdanie komitetu z dotychczasowej działalności. Odczytanie statutu dla związku młynarzy. Wybór komisyi dla rewizyi statutu i przygotowania przypuszczalnych zmian. Po południu gremialne zwiedzenie wystawy. Drugi dzień 7 sierpnia: O godz. 10 zebranie w sali ratuszowej. Sprawozdanie komisyi i stawianie wniosków. Uchwalenie statutu dla związku. Wybór starszyzny związku. Wnioski członków. Po południu dalsze gremialne zwiedzanie wystawy i zakończenie zjazdu.

**Ekshumacya** zwłok śp. Władysławowstwa ks. Czartoryskich odbyła się w ubiegły czwartek w podziemiach kościoła parafialnego „Saint-Louis-en-l'Ile“ w Paryżu. Wydobyto je w obecności księcia de Nemours, … hr. Działyńskiej, hrabiny d'Eu, … hr. de Bisaccia, oraz domowników Hotelu Lambert. Po pobłogosławieniu zwłok przez jednego z wikaryuszów parafii przewieziono je na dworzec wschodni i wyprawiono do Sieniawy, gdzie złożone zostaną w grobowcach rodziny Czartoryskich. Książęta Adam i Witold Czartoryscy, synowie zmarłego ks. Władysława, dalej wszyscy członkowie rodziny Czartoryskich, oraz krewni hr. d'Eu i księżna d'Alençon, udali się również w podróż do Galicyi, aby oddać ostatnią posługę zwłokom śp. ks. Władysławowstwa książąt Czartoryskich.

**Pożar magazynów wojskowych** wybuchł wczoraj po raz drugi, już po zupełnem ugaszeniu ognia, w tych samych szopach, w których się pierwszy raz zajęły. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż sąsiednie baraki zaczęły się zajmować z góry. Obie straże, miejska i ochotnicza pod komendą pp. Franna i Eliasiewicza, pracowały do późna w nocy, nadto naczelnik p. Prann zostawił całonocną wartę. Za energiczny ratunek straży miejskiej złożył dziś komendant korpusu podziękowanie prezydentowi miasta.

**Elektro-światło** W Warszawie ukazał się w handlu wynalazek elektro-technika p. L. Pajerskiego w zakresie oświetlenia naftowego. Nosi on nazwę „elektro-światło“. Sekret polega na nasyceniu zwyczajnego knota jakąś substancyą chemiczną. Knota tego używa się do wszystkich systemów lamp naftowych, latarń, pochodni i maszynek kuchennych. Przy użyciu jego otrzymuje się podobne do elektrycznego, bardzo silne światło białe z odcieniem niebieskawym. Nie daje ono żadnego swędu. Knot ten wystarczyć może na dwa lata. Przy jego użyciu wychodzi znacznie mniej nafty, a nadto nie pękają prawie wcale szkła. Przy rozbiciu lampy światło zaraz gaśnie, wskutek czego pożar jest niemożliwy. Obok knotu w handlu znajduje się proszek tego samego wynalazcy, zamieniający światło naftowe na podobne do elektrycznego. Proszek ten wsypuje się do nafty.

**Akademie handlowe w Pradze** Galicya nie ma akademii handlowej, a w Czechach w Pradze są aż dwie akademie: czeska i niemiecka. Dyrektorem czeskiej akademii handlowej jest znany uczony i poseł, a u nas wielce ceniony p. Emanuel Tonner. W ubiegłym roku szkolnym ukończył czeską akademię handlową Adam Rybowski, rodem ze Lwowa.

**Tow. właścicieli realności.** W poczet członków tego towarzystwa wpisani: pp. Barącz Tadeusz, artysta-rzeźbiarz; Bukalski Władysław, szynkarz; Dąbrowski Julian, jubiler; Dydacki Tomasz, profesor gimnazyalny; Jonasz Maurycy, bankier i radny miasta Lwowa; Kobielski Franciszek, właściciel kawiarni; Köppel Krzysztof, obywatel; Kreiser Oskar, bankier; dr. Mahl Jakób, lekarz i radny miasta Lwowa; Matyskiewicz Wawrzyniec, kupiec; Miłaszewski Jan, kasyer banku hipot.; Niemojewski Stefan, fabrykant tutek cygaretowych; Patraszewski Mieczysław, urzędnik głównej kasy krajowej; Szczepański Kazimierz, obywatel; Teppa Michał, urzędnik banku hipotecznego; Widacki Kasper, ślusarz, Zipper Abraham H. jubiler.

**Zjazd lekarzy i przyrodników.** Dziś rano uczestnicy Zjazdu zwiedzali miasto i budynki przyszłego fakultetu medycznego, oprowadzani po nich przez prof. dra Kadyiego. Część uczestników zwiedziła muzeum hr. Dzieduszyckiego, gdzie gości oprowadzał sam czcigodny gospodarz. Z komitetu gospodarczego zaś obecni byli pp. radzca dr. Merunowicz i prof. dr. Dunikowski. O godz. 10 rozpoczęły się posiedzenia sekcyj w szkole realnej, w gmachu instytutu chemiczno-farmakologicznego przy ul. Długosza i w instytucie zoologicznym na uniwersytecie. Dalszy ciąg posiedzeń sekcyjnych dziś po południu o godzinie 4.

Jutro rano zwiedzać będą uczestnicy Zjazdu zakład obłąkanych na Kulparkowie, poczem rano i po południu odbywać się będą w dalszym ciągu posiedzenia sekcyjne.

Bankiet odbędzie się jutro o godzinie 7 w hali koncertowej na Wystawie; strój galowy. Komitet uprasza o punktualne przybycie, oraz o wykazanie się odznaką i kartą uczestnictwa.

Kto z uczestników Zjazdu chce wziąć udział w wycieczce do zdrojowisk krajowych, która potrwa 8 do 10 dni, raczy się zgłosić do jednego z przewodniczących albo do radcy Merunowicza lub prof. Dunikowskiego i zapisać się na listę, a ponieważ liczba ograniczona jest do 30 osób, przeto uprasza się o rychłe zgłoszenia. Koszta, nie dające się z góry obliczyć, pokryte będą w drodze repartycyi. Ze strony komitetu towarzyszyć będzie uczestnikom jeden z lekarzy obeznany ze stosunkami miejscowemi — i udzielać objaśnień.

**Ze Stanisławowa** przysyłają nam trzy piękne kwiatki germanizmu: 1) Apotheke zur gott. Vorsehung A. Ambrowicz in Stanislau. 2) Bauunternehmung des … in Stanislau. 3) Landes Lederfabrik. M. W. … in Stanislau. 4) L. Kalman's Nachfolger. Stanislau. Na czele tych trzech firm stoją sami Polacy.

**Zamach w kościele.** Podczas pogrzebu zmarłego niedawno w Paryżu laureata akademii, słynnego poety francuskiego Leconte de Lisle odegrała się w kościele św. Sulpicyusza scena, która mogła się skończyć bardzo źle. … zastępca prezydenta, dyrektor przybocznej kancelaryi … Taigny, z tłumu począł cisnąć się do niego jakiś człowiek. Policyant, obok którego ów nieznajomy przeciskał się, chwycił go za kark, a w tej chwili … nóż kuchenny. Zbrodniarz nazywa się Daman, ma około czterdziestu lat i jest … Powiada, że … Taigny, … rzekł ironicznie: „Wziął mnie za prezydenta republiki“.

**Z Jasielskiego** donoszą nam, że w dniach 12, 13, 14 i 15 bm. przeprowadzono tam rewizyę trasy nowej linii kolejowej Jasło-Żmigród-Konieczna. Nowa kolej będzie ważnem ogniwem, które połączy Galicyę z Węgrami i granicą rosyjską. Długość jej wyniesie 56 kilometrów, koncesyę na wybudowanie otrzymali: hr. Franciszek Potulicki i dr. Karol Lewakowski.

**Z Wystawy.** Dnia 31 bm. przybędzie do Lwowa wycieczka z Poznania. Bierze w niej udział przeszło 100 osób, przeważnie młodzież szkolna, gimnazyaliści i studenci uniwersytetów. Przewodniczy jej p. Franciszek Dobrowolski, redaktor *Dziennika Poznańskiego.*

Z górnego Szlązku w pierwszej połowie sierpnia przybędzie wycieczka włościan i górników szląskich. Przyjedzie przeszło 300 osób. Wczoraj zwiedzali wystawę chłopi z Jasła.

Wieczorem wczoraj plac wystawy bardzo się ożywił. Mnóstwo osób, które w dzień powstrzymywał upał pospieszyły wieczorem na wystawę, pobyt im uprzyjemniały dwie muzyki wojskowe, Harmonia, i cygańska. Punktem atrakcyjnym była fontanna świetlna która tęczową grą barw zachwycała widzów. Fontanna tryska wieczorem dwa razy po kwandransie.

Wczoraj zwiedziło wystawę 6775 osób, panoramy 1126, pałac sztuki 785, mauzoleum Matejki 728 osób.

**† Kasyida Kulikowska**, nauczycielka z Warszawy, umarła nagle we Lwowie na chorobę serca w 53 roku życia. Założyła ona w Warszawie kasę zapomogową dla bon i nauczycielek. Ś. p. zmarła znaną była w szerokich kołach, jako kobieta niepospolitego umysłu i w przeciągu 30 lat pracy nauczycielskiej wychowała dwa pokolenia kobiet, szczepiąc w nie miłość Boga, kraju i ludzi. Była opiekunką ubogich i nieszczęśliwych. Przed dwoma tygodniami przybyła na wystawę do Lwowa i wczoraj nagle udar sercowy położył kres jej zasłużonemu życiu. Cześć pamięci tej zacnej kobiety! Pogrzeb odbędzie się jutro rano o godzinie 10 z domu przy ulicy Jagiellońskiej l. 7.

**Znamienny zwrot opinii w sferze robotniczej francuskiej.** Deputowany z frakcyi socyalistycznej, Faberot, udał się zeszłego tygodnia do Trignac, gdzie od kilku miesięcy, z niejakiemi fluktuacyami, trwa bezrobocie, ustawicznie powracające. Faberot miał tu wystąpić z publiczną konferencyą, obliczoną na wzmocnienie ruchu, ale spotkało go zupełne fiasco. Gdy Faberot ukazał się na zgromadzeniu robotników, przyjęto go nieprzyjaźnie. Podniosły się okrzyki: „Precz komiwojażer strejków“!

# O informowaniu prasy zagranicznej.

(*Odczyt ks. J. Badeniego na Zjeździe literackim*).

(Dokończenie).

W tej mierze wiele zrobić można i jeźli żalimy się na obojętność zagranicznej prasy dla naszych spraw, to w znacznej części sami uderzyć się musimy w piersi. „Skąd my o was mamy wiedzieć, słyszałem sam niejednokrotnie w redakcyjnych biurach; chcecie, abyśmy się wami zajmowali, to wiadomości nam dostarczajcie.“ Są redakcye, do których napróżnoby pukać; są których obronne mury tylko w towarzystwie osła objuczonego złotem przejść można — a tego materyału niełatwo u nas dostać; ale niemało też takich, które z otwartemi rękami polskie korespondencye zamieszczą, bywa, że czasem i dość przyzwoite honoraryum wypłacą. W miesiącach najsilniejszym ogniem płonącego francuskiego fanatyzmu dla Rosyi umieszczał regularnie paryski „*Le Monde*“ obok pochwalnych pieśni na cześć Avellana, listy krakowskie, opisujące w szczegółach, co i jak u nas się dzieje; listy te, kreślone przez skromne a pracowite pióro, — którego żałuję, że nie mam upoważnienia tu wymienić — powtarzało, o ile wiem, kilka organów francuskich, a z pewnością u bardzo wielu chłodziło zbyt gorączkowe zapały. Obszerny opis rzezi w Krożach, posłany do kolońskiej „*Volkszeitung*“, obiegł w jednej chwili mnóstwo prowincyonalnych i stołecznych dzienników niemieckich; a ze strony samej redakcyi największego tego organu niemieckich katolików wywołał gorącą prośbę do posyłającego o dalsze wiadomości z Polski i szereg przeróżnych grzeczności, które najlepiej świadczyły, że owa prośba nie była tylko prostą ceremonią.

Zrobićby więc można niejedno, robi się „coś“ w tej mierze; szkoda, że w Niemczech przynajmniej, we Francyi, tak mało, tak od przypadku. Włoskie organa zajmują się nami trochę więcej: watykańskie, bo, bądź co bądź, toczy się u nas walka — w pewnej mierze i w odmienny sposób — we wszystkich trzech dzielnicach, o najważniejsze interesy Kościoła; niewatykańskie, bo ani polityczna konstelacya Włoch, ani aktualne interesy, ani historyczne wspomnienia, temu zajęciu się tamy nie kładą. W Anglii stara się oddawna przez osiadłych tam rodaków, paru szczerych naszych i doświadczonych angielskich przyjaciół, o umieszczanie choć krótkich, najkrótszych wzmianek, przypominających o istnieniu i losach Polski. Akcya ta, rozwinięta na większą skalę w Ameryce Północnej, gdzie zresztą element polski takie ma już znaczenie, że i wiadomości z Polski i o Polsce nie mogą być dla czytelników obojętnemi. Raz po raz powstaje tu nawet myśl wydawania osobnego organu w języku angielskim, który specyalnie miałby na celu informować angielską publiczność o sprawach polskich; musi ta myśl z wieloma spotykać się trudnościami, kiedy dotąd nie została na seryo zrealizowaną; ale musi istotnej potrzebie odpowiadać, kiedy ledwie w jednej formie do grobu zostaje złożoną, już w innej zmartwychwstaje.

Stosunkowo najobjektywniejsze, najmniej przychylne, aby niepowiedzieć nieprzyjazne stanowisko zajmuje względem nas prasa różnorodnych krajów słowiańskich. Łatwo to wyrozumieć i nie ma na tę chorobę możliwego lekarstwa, odnośnie do organów panslawistycznych, czyli, co w praktyce na jedno wychodzi: panrosyjskich; smutniej, że i znaczna część słowiańskiej prasy, która bynajmniej zbyt żywych sympatyi do Rosyi nie czuje, patrzy na nas z wielką nieufnością, nieraz wprost niechęci nie tai. I jak ma być inaczej, kiedy patrzy przez szkiełka, jeśli już nie petersburskich, to wiedeńskich gazet; kiedy, jak mi się to nieraz samemu o uszy obijało — Morawianie, Czesi, Słoweńcy, Łużyczanie, Chorwaci zgodnym chórem się żalą, że najmniej, wśród słowiańskich ludów, mają styczności z Polakami, najmniej ich znają. Jak mało znają, tego dowodem oryginalne wieści o nas, o naszej polityce, literaturze, gospodarstwie i t. p., które od czasu do czasu w pismach ich się pojawiają. Zwróć ich na to uwagę, odpowiedzą nie bez pewnej słuszności: „Ależ my chętnie, najchętniej podamy wierny obraz waszych stosunków — tylko nam go dajcie... tylko objaśnijcie nas, w czem błądzimy“... I nie czcze to tylko słowa. Mógłbym wyliczyć szereg pism literackich, jak czeskie: „*Vlast, Hlidka Literarni, Literarni Listy*, w („*Osveta*“ pisuje o nas często a bardzo sympatycznie doświadczony nasz przyjaciel Jellinek); jak słoweński „*Dom i Svet*“; budziszyńska „*Lužica*“ — zagrzebski „*Vienac*“ — które, skąd mogą, wyciągają mniej lub bardziej udatne wiadomości o ruchu naszym literackim, donoszą o każdej polskiej książce, o której przypadkiem się dowiedzą, rozbijają się o fotografie naszych znakomitych mężów; a jak serdecznie radeby były, gdyby podać mogły gruntowniejsze sprawozdanie w tej mierze!... Mógłbym wyliczyć i szereg pism politycznych czeskich, słoweńskich, chorwackich, ba! serbskich i bułgarskich, również w zasadzie nam przychylnych; gotowych za nami się ująć, o nas pisać, gdyby wiedziały tylko co i jak, gdyby mówiąc bez ogródek, bez wielu starań i z możliwie małym kosztem mogły się pochwalić oryginalnemi korespondencyami z „dobrego“, tem lepiej, jeśli „z najlepszego źródła...

Treści i to obfitej do takich dziennikarskich korespondencyi, poważnych artykułów i rozpraw chyba nie brakuje. Tyle dzień w dzień dochodzi nas bolesnych wieści o ciosach, jakie spadają na to, co nam najdroższe, na naszą narodowość, język, religię, że całego tego materyału wyczerpać nie sposób, i pisząc do zagranicznych pism, trzeba kłaść główną uwagę nie na to, aby czego nie opuścić, ale raczej na to, aby monotonnością nie znużyć; nie na to, aby każdy szczegół należycie i jaskrawo uwydatnić, ale, aby wiarę dlań wyjednać. Nietaktycznąby też było rzeczą, nawet z godnością narodową nie dość zgodną, ciągle tylko żale i skargi wywodzić. Przecież, dzięki Bogu, natrafiają się i u nas jeszcze jakieś punkta świetlne, istnieją dodatnie strony; przecież nie zrozumieliśmy jeszcze o przeznaczonej nam przez Boga roli w historyi świata; zawsze, bądź co bądź, katolicko-słowiańskie narody uważają nas za naturalnych przodowników i przewódców; zawsze, jeżeli nie czem innem, to sztuką, literaturą górujemy między Słowianami, a z całym zachodem stoimy na równi. Z tej roli i z tego powołania, mimo i wbrew wszelkim bólom i ciosom, abdykować nam niewolno i w smętne płaczki się zamieniać, a świat wiedzieć o tem winien, że nie abdykujemy.

Dotąd, zdaje mi się, kwestya jest jasna i dyskusyi w ogólnych zarysach niepodlegająca. Jasnem też jest i zbyt smutnem doświadczeniem stwierdzonem, że, jeżeli każdy pisarz, dziennikarz, korespondent, ma obowiązek trzymać się ściśle objektywnej prawdy, każdy szczegół stwierdzić i zachować potrzebną ostrożność, aby pomagać, nie szkodzić, leczyć, nie kaleczyć, to polski publicysta sumienność tę i ostrożność tę posunąć musi aż do skrupułu, powiedziećby się chciało, aż do śmieszności, gdyby tam, gdzie iść może o los całych rodzin, o wydarcie tak biednemu, jak nasze, społeczeństwu najlepszych, najzdolniejszych nieraz jednostek — mówić było można o śmieszności.

Nie szkodzi się, donosząc o zaszłych nadużyciach, ale o rzeczach, które jeszcze nie nastąpiły, dopiero projektowanych; bo ogłoszenie tych projektów, a tem bardziej ogłoszenie tych projektów, jako już spełnionych, dodaje śmiałości, do spełnienia pobudza, a na domiar psuje wiarę w dokładność informacyi naszej prasy. Ale to nawiasowo, bo właściwie o naszej prasie tu nie mówię, a zresztą bardzo to jasne samo z siebie.

Co mniej jasnem i w czem wszechstronna dyskusya nietylko pożądana, ale konieczna, to: kto i w jakim zakresie ma być liwerantem tych informacyi, jakiemi drogami ma cennego tego towaru dostarczać — dostarczać, zdarzy się, że i za brzęczącą monetę, ale częściej za grzeczne słowo, najczęściej dla dobra i w imię samej wyłącznie idei?

Odpowiedź na to pytanie arcyniełatwa; a jednak najważniejsza, niezbędna, jeśli cała poruszona tu sprawa nie ma nadal, jak dotąd, poruszać się w kole cichych westchnień, powtarzanych od czasu do czasu rzewnych życzeń i wykrzykników. Ach, jakby to dobrze było!...

Osobnego biura korespondencyjnego, coś w rodzaju ajencyi Wolffa lub Havasa; osobnego nawet dziennika francuskiego, angielskiego lub niemieckiego, któryby polskie wiadomości, bez przymieszki niechętnej nam tendencyi, po świecie szerzył, nieprędko się bodaj doczekamy. Ale czy redakcye nasze — bez różnicy barwy — nie mogłyby się związać w pewnego rodzaju sojusz, aby każda bardziej zbliżone do siebie z tego lub owego powodu organa w pewnych przynajmniej wypadkach informowała; czy nie dałby się zawiązać taki polski między-dziennikarski komitet, któryby odpierał pojawiające się w zagranicznej prasie fałsze, wyświecał insynuacye, prostował błędne pogłoski? Czy założenie francuskiego lub angielskiego, nie mówię dziennika, ale dwutygodnika, choćby miesięcznika, poświęconego wyjaśnieniu naszej sprawy, należy istotnie do rzędu niemożliwości i z powszechną dobrą wolą, a wspólnemi siłami przeprowadzićby się dało?

Nie śmiem stawiać bardziej pozytywnych, określonych wniosków; szczęśliwym będę, jeśli tych parę myśli, nie nowych zresztą i nie po raz pierwszy się pojawiających, zda się jako punkt wyjścia do dyskusyi, która, ufam w Bogu i w ważności podjętej sprawy, stać się może i stanie się nasieniem szybkiej, na szerokie rozmiary rozwiniętej akcyi.

* * *

Nad tym odczytem rozwinęła się żywa dyskusya; myśl prelegenta uznano za trafną i bardzo pożyteczną, ale do wykonania trudną — i ostatecznie nic nie postanowiono.

"Mamy was dosyć!". P. Faberot próbował mówić, ale ponieważ zaczęło się robić coraz groźniej, wycofał się więc w otoczeniu bliższych przyjaciół. Trudno sądzić, czy to rzeczywiście wynik zwrotu, czy przypadkowy objaw; atoli i z kilku innych stron są wskazówki, zwiastujące niejakie ostanie się fali socyalistycznej. W departamencie Pas de Calais deputowany Barby przemawiał przed pustemi ławkami, tam, gdzie bywał ścisk słuchaczy, a na wyborach uzupełniających do rad generalnych, gminnych jak również i parlamentarnych, przepadli w ostatnim czasie kandydaci socyalistyczni w okręgach, które mieli za pewne; do takich należy np. stolica ich, St.-Denis.

**Prawdziwa piękność kobiety.** Utrzymuje się powszechnie fałszywe mniemanie, że kobieta po skończeniu lat dwudziestu pięciu zaczyna się jeżeli nie starzeć, to przynajmniej wkracza w epokę, która już nie należy do interesujących. Tymczasem piękność kobiety powinna trwać do pięćdziesiątego roku życia i trwa w samej rzeczy, gdy jest [illegible] i nie posiada różnych przyrodzonych braków. Zenitem piękności kobiecej są lata pomiędzy 35 a 40 życia.

Piękna Helena miała lat czterdzieści, kiedy ku niej płonęły jeszcze wszystkie serca; Aspazya liczyła lat trzydzieści sześć, kiedy się w niej zakochał Perykles; Kleopatra przekroczyła trzydziestkę, gdy po raz pierwszy spotkała Antoniusza; Diana de Poitier miała lat trzydzieści sześć, kiedy zapałał ku niej miłością Henryk II; Anna Austryacka dochodziła trzydziestego dziewiątego roku życia, gdy się z nią ożenił Ludwik XIV; panna Mars była najpiękniejszą osobą w jej 45 roku życia; wreszcie pani Recamier była cudownej urody pomiędzy 35 a 55 rokiem swego życia.

Czar piękności nie polega jedynie na dwudziestoletniej świeżości; najwyższy urok pojawia się od chwili, gdy kobieta jest dojrzałą, gdy jej piękność ma swoją urobioną formę i barwę. Krew z mlekiem, tryskająca z twarzyczki młodego dziewczęcia, nie stanowi najcenniejszego uroku; ustępuje ten widok młodości dojrzałemu wyrazowi oblicza niewieściego, które patrzyło już w życie i czerpało stąd wiele doświadczenia, piętnującego się na niem cechą powagi pełnej.

Najpiękniejszym wiekiem kobiety jest okres życia, zamknięty pomiędzy rokiem dwudziestym szóstym a czterdziestym. Zadowolenie z tego wieku i swoboda umysłu pod tą porą dodają takiego wdzięku świeżości całej postaci balzakowej kobiety, że posiąść ona będzie wszystkie serca z niepohamowaną siłą. Tak się konserwuje młodość do późna i tak rozwija się długo piękność, byle ją pielęgnować odpowiednio. Tylko pielęgnowanie młodości i pięknych rysów nie należy wcale do kunsztów toaletowych: ani szminka, ani puder, ani inne kosmetyki nic tu nie pomogą, owszem — szkodzą w wysokiej mierze.

Złudne są i szkodliwe tajemnice sztucznych upiększeń, każdy się bowiem na wymalowanej twarzy pozna na pierwszy rzut oka — po części zepsuciu rzeczą, [illegible] bez skutku dla podniesienia piękności, co ważniejsza — narażającą na śmieszność.

Hygiena i jej dobroczynne wskazówki, umiejętnie i cierpliwie stosowane, sprawiają, że piękne zachowują długo świeżość [illegible] piękności. Hygiena nakazuje dbać o cały wyraz twarzy, zachowywany długo; hygiena odbija się w całej postaci znamieniem jasnem i ujmującem.

Dobrze jest często radzić się lusterka, nie tylko dlatego, by [illegible], czy dostatecznie stosuje pani zasady hygieny. Pożywienie, jakość i ilość potraw, napoje, rozrywki etc., wszystko, co nas otacza i czem żyjemy, oddziaływa na stan zdrowia, a więc i na wygląd zewnętrzny. Żadnych gorsetów, żadnej wody toaletowej, belladony, tłuszczów, nie trzeba używać. Czysta, zimna woda jest najlepszym środkiem ochrony cery przed działaniem szkodliwem. Kosmetyk tego naturalnego środka nie zastąpi nigdy. [illegible]

Starać się przedewszystkiem trzeba o wyraz twarzy zadowolony ze zdrowia, bo tu jest źródło prawdziwej piękności kobiecej.

**Rewolucyoniści poetami.** Łazarz Carnot w młodości swej składał rymy, Robespierre pisywał wiersze miłosne, literaturę piękną uprawiali także inni bohaterowie pierwszej rewolucyi, jak Collot d'Herbois, Fabre d'Eglantine, Pons de Verdun. Kamil Desmoulins w roku 1789 wystosował „Odę do Stanów Generalnych", przejętą najżarliwszym rojalizmem. Nawet srogi i chłodny Saint Just jest autorem poematu, naśladowanego z Ariosta, Boccacia i La Fontaine'a; utwór ten nosi tytuł: „Mes passe — temps ou le Nouvel Organt de 1792, poème lubrique en vingt chants". Rymy to bardzo swawolne, nie licujące z usposobieniem autora.

**Galanterya prawa.** Księżna Marlborough w Anglii została niedawno zapozwana do sądu o kłusownictwo. Polowała ona w swoim rewirze i postrzeliła cietrzewia, który zaleciał do sąsiedniego lasu. Księżna, uniesiona zapałem myśliwskim, puściła się za nim i pochwyconą została w cudzym lesie. Prawa angielskie surowo karzą kłusownictwo, wszelako uwolniono księżnę na tej zasadzie, że prawo mówi o kłusownikach, ale nie o kłusowniczkach!

**Fosforyzujące oblicza.** Nowość teatralna, dotycząca nie sceny, lecz publiki, robi obecnie furorę w Paryżu. Jest tam — jak i u nas — zwyczaj, że przy podniesieniu kurtyny przyciemnia się miejsca dla widzów. Dawno się już pięknym paniom nie podobał ten zwyczaj, gdyż one do teatru chodzą nietylko, aby co widzieć, lecz także, aby były widziane. [illegible] Jedna z pań wielkiego świata zrobiła więc niespodziewane odkrycie „błyszczącego pudru", który, nadając twarzy miłego, fosforyzującego odblasku, [illegible] w ciemnościach [illegible]. Naturalnie, że [illegible] „fosforyzujące oblicza" [illegible] wyglądają bardzo efektownie.

**Zabawna scena** rozegrała się podczas ostatniej podróży cesarza austryackiego po Trentynie. W miasteczku Dimaro, oczekiwał na powitanie monarchy na dworcu kolei tamtejszy burmistrz, Włoch z urodzenia; wśród wychodzących z wagonu osób zobaczył różnych panów w kostiumach turystów, ośmielił się wreszcie zapytać jednego z nich: „Przepraszam, czy nie mógłby mi pan wskazać, gdzie jest cesarz". — „To właśnie ja!" — odrzekł z uśmiechem zapytany, był to bowiem istotnie Franciszek Józef. Burmistrz, skonfudowany, przyszedł jednak zaraz do siebie. Wyprostował się i stanąwszy w odpowiedniej pozycyi, wygłosił mowę powitalną w języku włoskim bez zająknienia. Cesarz podziękował mu najuprzejmiej.

**Zamek w Laeken**, piękna siedziba króla Leopolda belgijskiego, świeżo odbudowany po pożarze, stał się widownią brutalnego czynu. Kilku oficerów straży zamkowej, upiwszy się, [illegible], wtargnęło przemocą do części parku zamkowego, zarezerwowanej wyłącznie dla członków rodziny królewskiej. Pijani szaleńcy ubili kilka kosztownych bażantów i łabędzi, zniszczyli śliczne klomby z orchideami (storczykami) i przedziurawili stojący na jeziorze yacht księżnej Klementyny, który zatonął. Broniąca całości parku służba zamkowa została pobita i dopiero wkroczenie komendanta straży, majora Schmidta, położyło koniec tej bezprzykładnej swawoli. Sprawcy zostali aresztowani i oddani pod sąd wojskowy. Króla zmartwił bardzo ten wypadek.

**W sporze o słownik języka kaszubskiego** otrzymujemy następujące pismo: W kronice nru 167 *Przeglądu* z r. b. umieszczoną została notatka p. t. „Niewłaściwe forum", mylnie przedstawiająca jeden z epizodów obrad Zjazdu literackiego. Rzecz miała się następująco: Z powodu artykułu p. t. „Panslawizm na Kaszubach", napisanego przez p. Matusiaka w *Przeglądzie powszechnym* i artykułu p. n. „Panslawizm w krakowskiej Akademii umiejętności", wydrukowanego w *Nowej Reformie*, zgłosił dr. Jan Baudouin de Courtenay, profesor uniwersytetu krakowskiego i członek czynny Akademii umiejętności, referat na Zjazd literacki p. t. „O granicach godziwości w publicystyce". Ponieważ w *Przeglądzie powszechnym* i *Nowej Reformie* wystąpiono przeciwko mnie i Akademii umiejętności z ubliżającymi zarzutami jedynie z powodu pracy mojej p. t. „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego", zatem pracy z zakresu językoznawstwa, referat prof. Baudouin'a de Courtenay przydzielony został s e k c y i  j ę z y k o w e j, jako jedynie kompetentnej do wydania opinii, o ile usprawiedliwione były wystąpienia wspomnianych pism. W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierali głos między innymi także prof. dr. Antoni Kalina i dr. Jan Karłowicz, których powagi nadużyli autorowie artykułów, zamieszczonych w *Przeglądzie powszechnym* i *Nowej Reformie*, poczem sekcya językowa powzięła j e d n o m y ś l n ą uchwałę, której brzmienie dosłowne jest następujące:

„Ze względu na to, że w zeszycie siódmym *Przeglądu powszechnego* i w numerze 158 *Nowej Reformy* z roku bieżącego pojawiły się artykuły, zawierające w sobie twierdzenie, jakoby p. Stefan Ramult w książce swej pod tytułem „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego" usiłował szerzyć ideę panslawistyczną na Kaszubach a Akademia umiejętności w Krakowie popierała go niejako w tej dążności;

„ze względu dalej na to, że autorowie tych artykułów postawili całkiem niedwuznacznie p. Stefana Ramulta w jednym rzędzie z płatnymi ajentami obcego mocarstwa, a na Akademię umiejętności w Krakowie rzucili podejrzenie tolerowania dążności, nic wspólnego z nauką niemających;

„Sekcya językowa II Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich po dokładnem rozpatrzeniu tej sprawy, uznaje artykuły wymienionych wyżej pism z a  n i e g o d n ą,  ż a d n e j  f a k t y c z n e j  p o d s t a w y  n i e  p o s i a d a j ą c ą  i n s y n u a c y ę i wyraża głębokie ubolewanie z powodu zamieszczonych w *Przeglądzie powszechnym* i *Nowej Reformie* artykułów, ubliżających Akademii umiejętności i czci obywatelskiej p. Stefana Ramulta".

Uchwałę tę postanowiła następnie sekcya językowa zakomunikować przez usta swego przewodn. prof. Baudouina de Courtenay sekcyi dziennikarskiej, względnie, gdyby z tego powodu wywiązała się dyskusya, wziąć udział w tejże. Gdy atoli ks. Badeni imieniem redakcyi *Przeglądu powszechnego* i radzca Romanowicz imieniem *Nowej Reformy* sprzeciwili się dyskusyi, ja zaś oświadczyłem, że satysfakcya, jaką uzyskałem ze strony najkompetentniejszej, t. j. ze strony sekcyi językowej, jest dla mnie najzupełniej wystarczającą, oznajmił dr. Baudouin de Courtenay imieniem sekcyi językowej, że przyjęcie przytoczonej wyżej uchwały przez sekcyę dziennikarską do wiadomości uznaje za dostateczne, a dalszą dyskusyę za zbyteczną. Co się też i stało.

Mylnie tedy autor artykułu w *Przeglądzie* przedstawił rzecz w ten sposób, jakoby sprawa pomiędzy mną i Akademią umiejętności z jednej a *Przeglądem powszechnym* i *Nową Reformą* z drugiej strony, poruszoną została j e d y n i e w sekcyi dziennikarskiej, w rzeczywistości bowiem załatwioną ona została stanowczo i j e d n o m y ś l n i e w sekcyi językowej na moją i Akademii korzyść, a tylko dodatkowo poruszono ją w sekcyi dziennikarskiej, która jednak uznała się za niekompetentną do dyskutowania w tej materyi. Z wysokiem poważaniem, *Stefan Ramult.*

**Dla malarzy.** Niktby nie odgadł, ilu w obecnej chwili Francya liczy na swem terytoryum malarzy? Bagatelkę: tylko 21,357, rozrzuconych po przestrzeni ziemi francuskiej, to znaczy, że wypada 260 malarzy na każdy departament. Wyliczono, że płótno do malowania obrazów przez tę armię malarską można rozłożyć na przestrzeni 15 kilometrów kwadratowych!

**Nowoodkryte drzewo na Madagaskarze.** W kronice naukowej *Journal des Débats* Henryk de Pavrille donosi, że na wyspie Madagaskarze odkryto i zbadano nieznane dotąd Europejczykom drzewo, które krajowcy nazywają „drzewem podróżników", ponieważ niejednokrotnie ratuje ludzi ginących z pragnienia. Drzewo to — według opowiadań tych, którzy je z bliska oglądali — nie ma wcale gałęzi, tylko liście, które (w liczbie 25 do 30) wyrastają wprost z pnia, dochodzącego siedmiu łokci wysokości a czterech łokci grubości. Przy korzeniach, u podstawy pnia, mieści się duża narośl, mająca znaczenie rezerwoaru, zawiera bowiem zwykle około 20 litrów wody. Rośliny te w okolicach podzwrotnikowych, nieposiadających wody, są dla podróżnych prawdziwem dobrodziejstwem.

**Zmarli.** Dnia 15 b. m. umarł w Bażanówce w sanockiem Franciszek Ritterschild, dzierżawca tamtejszy, przeżywszy lat 84. Pogrzeb tego powszechnie szanowanego i zacnego starca odbył się dnia 18 b. m. wśród licznego zjazdu rodziny i obywatelstwa ziemi sanockiej — Wilhelm Kerekjarto, były zarządca drukarni arcybiskupiej, umarł w Czerniowcach. — Marya Okuniewska, córka radcy sądu krajowego w Tarnowie, umarła w 15 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o 7 rano + 15, w poł. + 23° R. Barom. 766. Nieruchomy. Pogoda.

**Po koncercie amatorskim** gdzieś w kącie, deskami zabitym od świata.

— Dla czegoż to pani nie zagrała nam czegoś z Chopina lub Schumanna?

— Hm... Pocóż miałabym grać utwory cudze, skoro mam tyle własnych?...

**Panorama racławicka** na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

## Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** O znakomitych artystach polskich, bawiących po za granicami kraju, mamy wiązankę nowych szczegółów. Utalentowany barytonista p. Edward Grąbczewski po siedmiomiesięcznym sezonie amerykańskim, przybył do Warszawy. P. Grąbczewski śpiewał w Ameryce, w otoczeniu takich gwiazd, jak Reszkowie, Melba Arnoldson, Calvé i Lassale, a znaczne powodzenie w roli torreadora w „Carmenie", zjednało mu pochlebną notę u impressaryów, organizujących pierwszorzędne trupy operowe. Na sezon jesienny utalentowany śpiewak nasz został już napowrót zaangażowany do Ameryki.

Panna Wolska wróciła niedawno z Bułgaryi do Wiednia. W Bułgaryi koncertowała panna Wolska dwa razy w Sofii a raz w Filipopolu, entuzyazmując publiczność tamtejszą. Młoda ta śpiewaczka włada prawie wszystkiemi językami słowiańskiemi, gdy więc zaśpiewała po bułgarsku, radość publiczności nie miała granic. Inne pieśni wykonała w języku polskim i ruskim. Z Wiednia udaje się panna Wolska do wód węgierskich i kroackich na koncerta, w listopadzie zaś śpiewać będzie znów w Sofii, dokąd ją zaprasza tamtejsze towarzystwo muzyczne.

Panna Irena Abendrothówna, primadonna koloraturowa opery królewskiej w Monachium, opuszcza swoje stanowisko i przenosi się do opery wiedeńskiej, gdzie przed kilkoma laty była już raz angażowaną. Dzienniki monachijskie wyrażają ubolewanie nad tym faktem, razem bowiem z panną Abendrothówną znika z personalu kobiecego opery monachijskiej pierwszorzędna siła. Nadobna artystka pożegnała publiczność tamtejszą w „Mignon" jako Filina. Oczywiście była przedmiotem gorących owacyj. Panna Abendrothówna jest, jak wiadomo, Lwowianką, była niegdyś stypendystką Wydziału krajowego, obecnie liczy się do rzędu gwiazd operowych. Korzystając z feryj, w sierpniu przybędzie do rodzinnego miasta i da się słyszeć w koncercie.

Znakomity nasz pianista Paderewski pisze podobno operę na tle współczesnych stosunków słowiańsko-niemieckich. Dnia 9 września Paderewski wystąpi z koncertem we Lwowie. Na sezon zimowy uda się znów na koncerta do Ameryki, za co otrzyma przeszło 300,000 złr. honoraryum. Znany skrzypek Barcewicz bawi we Lwowie. Tego lata odbędzie on wycieczkę artystyczną po galicyjskich miejscach kąpielowych. Zapowiedziane są mianowicie koncerta w Iwoniczu 25-go i w Krynicy 27 bm. dalej w Szczawnicy 1 i w Zakopanem 8 sierpnia.

## Głosy publiczności.

Szanowna Redakcyo! Przejęci wdzięcznością za liczne dowody sympatyi i współczucia, doznane w strasznem nieszczęściu, z powodu zgonu nieodżałowanego ś. p. Ojca naszego, pragniemy, aby żaden z tych objawów nie pozostał bez podzięki z naszej strony. W tym celu upraszamy Wielmożnego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie w łamach Jego pisma niniejszego listu, którym publicznie składamy serdeczne „Bóg zapłać!" wszystkim, którzy bądź to szlachetnem zachowaniem się przy zgonie najukochańszego ś. p. Ojca naszego, bądź to innego rodzaju dowodami życzliwości i współczucia ulgę nam w smutku przynieśli.

W szczególności i w pierwszej linii wyrażamy naszą wdzięczność i podziękowanie p. Kałahurskiemu, c. k. urzędnikowi tutejszego Sądu krajowego. Naoczny świadek smutnego dla nas wypadku p. Ludwik Boguchwalski z Nowego Targu (któremu przy tej sposobności serdecznie dziękujemy za łaskawe i bezinteresowne doniesienie nam szczegółów, o których możebyśmy nigdy nic nie wiedzieli) w liście swym z dnia 20 b. m. w tych słowach wyraża się o energii i poświęceniu p. Kałahurskiego:

„Widząc na ziemi człowieka obcego, walczącego ze śmiercią, jak szalony rzucił się na pomoc, z prawdziwem zaparciem i poświęceniem i z nadludzkim wysiłkiem mimo zabijającego upału, mimo, iż pot kroplisty spływał mu po twarzy, starał się wszelkimi sposobami przywrócić go do życia, a widząc swą pomoc bezużyteczną i daremną, powierzył zmarłego opiece swemu przypadkiem nadeszłemu koledze, sam zaś wyrwawszy niechętnemu dorożkarzowi lejce popędził po straż policyjną i lekarzy".

P. Kałahurski wróciwszy z komisyą policyjną i pogotowiem stacyi ratunkowej do ostatka nie odstąpił już zimnego ciała ś. p. Ojca, aż póki ono dzięki energicznemu wstawieniu się jego wspólnie z Wielmożnym Małachowskim, przyjacielem ś. p. Ojca, mimo oporu i trudności stawianych przez stacyę ratunkową, nie zostało złożonem w mieszkaniu zmarłego.

Dziękujemy świetnemu Duchowieństwu za trud, dziękujemy Towarzystwu „Harmonia" za bezinteresowne wydelegowanie swej kapeli, dziękujemy wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy mimo niepogody obecnością swoją na pogrzebie oddali ostatnią usługę zmarłemu. Wreszcie serdecznie dziękujemy całej prasie polskiej za jej pełne współczucia dla nas wspomnienia o naszym ś. p. Ojcu.

Z głębokiem poważaniem *Franciszek Richtmann, Karol Richtmann, Helena z Richtmannów Laskowska.*

## Część ekonomiczna.

§ **Nowa szkoła przemysłu drzewnego.** Ministeryum oświaty zarządziło aktywowanie państwowej szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi. Będzie ona urządzona na wzór podobnej szkoły w Zakopanem, a najważniejszem jej zadaniem będzie pielęgnowanie i doskonalenie tak zwanego stylu huculskiego. Kierownikiem jej mianowany p. Fryderyk Kallay, nauczycielem rysunków p. Gustaw Finger, werkmistrzem dla nauki snycerstwa p. Michał Hnatkowski. Szkoła wejdzie w życie z d. 1go października b. r.

§ **Otwarcie stacyi Rogóżno** dla przewozu osób, pakunków i posyłek pospiesznych tudzież posyłek zwykłych w ładugach całowozowych. Z dniem 1 sierpnia 1894 otwartą zostanie na szlaku Lwów-Kraków pomiędzy stacyami Przeworsk i Łańcut położona stacya Rogóżno dla przewozu osób i pakunków wyjąwszy pociągi pospieszne, tudzież dla przewozu posyłek pospiesznych i posyłek zwykłych w ładugach całowozowych.

Pociągi pospieszne nie będą się zatrzymywały na stacyi Rogóżno, zatrzymywać się jednak będą wszystkie pociągi osobowe, a mianowicie pociąg osobowy nr. 15 wyjeżdżający z Łańcuta o godzinie 1 minut 17 w południe, stanie w Rogóżnie o 1 min. 29, pociąg osobowy nr. 13, wyjeżdżający z Łańcuta o godz. 3 minut 44 po południu, stanie w Rogóżnie o 3 minut 56, a o godzinie 4 minut 11 w nocy stanie pociąg nr. 11 wyjeżdżający z Łańcuta o godzinie 3 minut 59 w nocy, w kierunku zaś ze Lwowa do Krakowa stanie w Rogóżnie o g. 8 minut 57 rano pociąg nr. 14, o godz. 3 minut 1 po poł. pociąg nr. 16, a o godzinie 11 minut 25 pociąg nr. 12.

§ **„Północno-niemiecko-galicyjski-południowo-zachodnio-resyjski ruch graniczny".** Z dniem 1-go sierpnia 1894 wejdzie w życie nowa wyjątkowa taryfa dla zboża i t. p.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 24 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza trzy ustawy dotyczące regulacyi waluty, a mianowicie ugodę z Węgrami co do wykupna not państwowych za 200 milionów zł., ustawę, mocą której oddano ministrowi finansów do przeprowadzenia tej operacyi zapas monet złotych za 224 milionów koron i ustawę, mocą której cyrkulacyę asygnat salinarnych ograniczono na 70 milionów reńskich. Nadto ogłosiła *Wiener Zeitung* rozporządzenie ministerstwa finansów z daty dzisiejszej, na mocy którego kasy i urzędy państwowe, począwszy od dziś nie będą wydawały już papierowych guldenów.

**Paryż** 24 lipca. Z powodu obstrukcyjnej taktyki socyalistów, załatwić mógł parlament na wczorajszem posiedzeniu tylko jeden artykuł ustawy przeciw anarchistom. Socyaliści korzystali z lada błahostki, aby przewlec debatę. Znalazłszy omyłkę drukarską w sprawozdaniu komisyi, narobili wielkiej wrzawy i zarzucali rządowi i sprawozdawcy, że z umysłu zrobili tę pomyłkę. Następnie wnieśli poprawkę tej treści, że za to, co kto napisał w liście prywatnym, albo też co powiedział w swem mieszkaniu, nie można nikogo pociągnąć do odpowiedzialności. Izba odrzuciła tę poprawkę.

Namiętnie występowali socyaliści i skrajni radykałowie przeciw paragrafowi, orzekającemu, że anarchista po odcierpieniu kary, na którą zostanie zasądzony, ma być wypędzony z kraju i przymusowo osiedlony w koloniach. Pelletan zarzucał, że jestto potworność, że w ten sposób rząd chce w sposób podstępny każde przestępstwo polityczne karać śmiercią, gdyż statystyka wykazuje, że rzadko kto wytrzyma dłużej na wygnaniu jak siedm lat.

Minister sprawiedliwości wykazywał, że nie idzie tu o przestępstwa polityczne, ale o zbrodnie pospolite, jak podżeganie do rabunków, mordów i podpalania. Nie podobna pozwolić na to, aby anarchista, odsiedziawszy karę, wracał do tego społeczeństwa, które chciał zniszczyć.

Izba odrzuciła wszystkie poprawki i przyjęła paragraf o przymusowem zsyłaniu anarchistów.

**Londyn** 24 lipca. Chiny wysłały znów 10.000 wojska do Korei. Rząd chiński przez posła angielskiego na dworze japońskim robił Japonii propozycye ugodowe, a poseł angielski doradzał, aby spór ten załatwiono ugodowo, Japonia jednak odrzuciła te propozycye, poczem Chiny oświadczyły, że zrywają wszelkie rokowania, jeżeli Japonia nie cofnie swych wojsk do Soenilu i do Chemulpo.

W tutejszym poselstwie zarówno chińskiem, jak i japońskiem, uważają doniesienie o wypowiedzeniu wojny za nieuzasadnione. Autentycznych wiadomości nie ma dotychczas, gdyż kabel podmorski łączący Londyn z Pekinem jest przerwany.

**Peszt** 24 lipca. Stolarze uchwalili rozpocząć w tym tygodniu bastówkę.

**Londyn** 24 lipca. Z Taku odpłynęło na Koreę 12.000 wojska chińskiego i ośm kanonierek z rozkazem rozpoczęcia ognia, gdyby Japończycy przeszkadzali wylądowaniu tego wojska.

**Gmunden** 24 lipca. Wczoraj w południe odsłonięto tu biust Cesarza.

**Praga** 24 lipca. Urzędownie donoszą, że ostatniemi dniami aresztowano na przedmieściu Winohrady czterech anarchistów, którzy próbowali wyrabiać materyały wybuchowe. Przy rewizyi przedsięwziętej w ich mieszkaniach znaleziono wiele pism i broszur anarchistycznych. Oprócz tego uwięziono pewną liczbę omladinistów zamieszkałych w Nowym Bydzowie, Żyżkowie, Karolinenthalu i Libercu, którzy zajmowali się również wyrabianiem materyi wybuchowych. Wszystkich odstawiono do sądu karnego.

**Konstantynopol** 24 lipca. Urzędownie stwierdzono wybuch cholery w Adryanopolu.

**Paryż** 24 lipca. Wczoraj otwarto tu międzynarodową wystawę drukarską. Powszechnie przyznają, że oddział austryacki jest najpiękniejszy.

**Charlottenburg** 24 lipca. Sekcya bakteryologiczna wnętrzności zmarłej tu wśród podejrzanych objawów osoby stwierdziły tylko silną biegunkę.

**Rzym** 24 lipca. Z Kassali donoszą, iż wielka liczba derwiszów poddała się. Wojska włoskie zdobyły 46 derwiszowskich sztandarów.

**Londyn** 24 lipca. Izba gmin, po trzydniowej dyskusyi, przyjęła w drugiem czytaniu bil o irlandzkich dzierżawcach.

**Londyn** 24 lipca. Pogłoska o wybuchu wojny między Chinami a Japonią jest bezpodstawną. Położenie jednak jest bardzo krytyczne.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 24 lipca. (Z Izby handlowej).

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·80 do 218·80. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 280.— do 283—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 405·— do 415·—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5%, z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97.90 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97.80 do 98·50, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96·60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5%, w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6%, 105·— do —·—, 4%, % 100·— do100·70 4%, z roku 1891 96·50 do 97·20 4%, z roku 1893 96·50 do 97·20.

**Monety.** Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32—do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

**Wiedeń** dnia 24 lipca, (godz. 11 w południe) Kredyty 360.25, kred. węgierskie —.—, Anglob. 160·90, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 249.40, Akcye tytoniowe 211.75, Staatsbahny 347·75, Lombardy (z kup.) 109.— Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·05, Losy tur. —.—.

## RUCH POCIĄGÓW.
### Czas lwowski.

| Odchodzą do: | Pociągi pospieszne | | osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 3·00 | **10·46** | **5·26** | 11·11 | **7·31** |
| Warszawy | — | **10·46** | **5·26** | — | **7·31** |
| Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów | — | **10·46** | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl | — | — | — | 11.11 | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 10·26 | **7·46** | — |
| Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów | — | **10·46** | — | — | — |
| Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9 | — | — | — | — | **7·31** |
| Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów | — | — | **5·26** | — | — |
| M.-Kr. Żeg przez Stryj | — | — | — | **7·46** | — |
| Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl | — | — | — | — | **7·31** |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | **10·46** | **5·26** | — | — |
| Podw. i Brod. z dw. gł. | 6·44 | 3·20 | 10·16 | **10·56** | — |
| „ „ z Podz | 6·58 | 3·32 | 10·40 | **11·23** | — |
| Suczawy | 6·51 | — | 10·51 | 3·31 | **11·06** |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 3·31 | — |
| Husiatyna przez Halicz | 6·51 | — | — | — | **11·06** |
| Słobody rung. Kopalni | — | — | 10·51 | — | **11·06** |
| Nowosielicy | 6·51 | — | — | — | **11·06** |
| Berhometu, Czudyna | 6·51 | — | — | — | — |
| Radowiec | 6·51 | — | 10.51 | — | **11·06** |
| Kimpolungu | 6·51 | — | — | 3·31 | — |
| Sokala | — | — | 9·56 | **7·21** | — |
| Bełzca | — | — | 9·56 | — | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 6·16 | 10·26 | — |
| Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj | — | — | 6·16 | — | **7·46** |
| Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj | — | — | — | 10·26 | **7·46** |
| Skolego i Chyr. via Stryj | — | — | — | 10·26 | — |
| Stryja i Skolego | — | — | — | 3·41 | — |
| Hrebenow od 10/7—30/8 | — | — | — | 10·26 | — |
| Brzuchowic od 12/5 | — | — | 4·06 | — | — |
| Zimnej wody od 12/5 | — | — | 4·18 | — | — |

| Przychodzą z: | Pociągi pospieszne | | osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia) | 3·08 | 6·01 | 9·36 | **6·46** | **9·36** |
| Warszawy | — | 6·01 | 9·36 | — | **9·36** |
| Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz lub Tarn. | 3·08 | — | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów | — | 6·01 | — | — | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 9·10 | — | — |
| Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów | — | — | — | — | **9·36** |
| Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów | — | 6·01 | — | — | — |
| M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9) | — | — | 9·36 | — | — |
| Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl | — | — | 9·36 | — | — |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | — | — | **6·46** | — |
| Podw. i Brodów dw. gł. | 2·48 | **10·05** | 9·46 | **6·21** | — |
| Podw. i Brodów Podz. | 2·34 | **9·49** | 9·21 | 5·55 | — |
| Suczawy | **10·16** | — | 8·13 | 1·03 | **7·11** |
| Kimpolungu | **10·16** | — | 8.13 | — | — |
| Radowiec | **10·16** | — | 8·13 | — | **7·11** |
| Berhometu i Czudyna | **10·16** | — | — | — | — |
| Nowosielicy | **10·16** | — | 8.13 | — | — |
| Słobody rung. Kopalni | **10·16** | — | — | — | **7·11** |
| Husiatyna przez Halicz | **10·16** | — | 8.13 | — | — |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 1·03 | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 2·38 | **12·46** | — |
| Bełzca | — | — | — | 5·21 | — |
| Sokala | — | — | 8·24 | 5·21 | — |
| Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr i Stanisł. przez Stryj | — | — | 9·10 | **12·46** | — |
| Stryja i Skolego | — | — | **9·23** | — | — |
| Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | — | 2·38 | — | — |
| Hrebenow. od 10/7—30/8 | — | — | 2·38 | — | — |
| Brzuchowic od 12/5 | — | — | **8·37** | — | — |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

87)

# KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Czy pani przypomina sobie niejaką panią Rouvres, która mieszkała przy ulicy de la Tour mniej więcej przed dwudziestoma pięcioma laty?

— Pamiętam, gdyż z jej powodu byłam bardzo nieszczęśliwą.

— Czy może mi pani powiedzieć dlaczego?

— Chętnie, chociaż wspomnienia z tej epoki mego życia sprawiają mi wielką przykrość. Ale nie mogę odmówić, skoro, jak pan zapewnia, wymagają tego sprawiedliwość i prawda. Ojciec mój, oficer, umierając, zostawił matkę moją i mnie bez żadnych środków do życia. Gdy nie mogłam przez znajomych i ogłoszenia w dziennikach żadnej znaleść pracy, udałam się do biura rekomendacyi, które dało mi adres jakiejś bogatej kreolki, wdowy, przybyłej z wysp Antylskich.

— Była to pani Rouvres?

— Tak jest. Ofiarowała mi pensyę dość znaczną, a ponieważ przedewszystkiem chodziło mi o moją matkę, nie zastanawiałam się, komu służyć będę. Widziałam, że pani Rouvre była kobietą lekką i miała kochanka, którego nazywała „małym baronem" i który poświęcał na nią sumy ogromne. Nie ukrywała przedemną swego stanu, gdyż była pewną, że baron ożeni się z nią wkrótce. Ale baron nie chciał słyszeć o tem, choć zakochany był w niej szalenie.

— Jak on wyglądał?

— Słusznego wzrostu, szczupły, blondyn, rysy twarzy regularne, prawie kobiece.

— Jak się nazywał?

— Nigdy nie słyszałam jego nazwiska. Pani Rouvres nie lubiła się zwierzać, ja zaś nie byłam ciekawą.

— A jak nazywali się między sobą?

— On ją nazywał Juanitą, a ona jego Olivierem.

Pan Gervais drgnął z zadowolnienia; nie omylił się, był na dobrym tropie.

— Jak długo trwał ten stosunek?

— Około piętnastu miesięcy; ale zdaje mi się, że zawiązał się przed mojem wejściem do służby, jeszcze na Antylach.

— Jak się skończył?

— Przybyciem na świat dziecięcia. Baron pokochał je niezmiernie, ale pani nie dała mu długo cieszyć się niem, gdyż w parę dni powierzyła je mamce i wyprawiła ją na wieś.

— Jak ona się nazywała?

— Róża Poirier.

— Czy często przybywała do Passy?

— Była jeden raz tylko, gdy zabierała dziecko, i zdaje mi się, że widziała wtedy panią, ale nazwiska jej nie wiedziała, gdyż ja sama umawiałam się z nią i następnie sama odnosiłam jej należność.

— Cóż później się stało?

— Pewnego dnia pani odprawiła wszystkich służących, zapakowała rzeczy kosztowniejsze i sprzedawszy meble, bieliznę, srebra i garderobę, wyjechała pospiesznie.

— Czy może pani opowiedzieć mi szczegóły tego wyjazdu?

— Mogę, o ile je pamiętam... Od przybycia na świat dziecka sceny między panią i baronem bywały coraz częstsze i gwałtowniejsze.

— Z jakiego powodu?

— Z powodu dziecka i małżeństwa. Pan chciał widzieć swojego syna, ona zaś odpowiadała mu:

„Oddam ci go wtedy, jak się ożenisz ze mną."

Bywało, pan płakał nieraz jak dzieciak i na największe nawet wyrządzane mu przez panią zniewagi nic nieodpowiadał. Ale pewnego dnia, doprowadzony do ostateczności, oświadczył: „Nigdy nie sprawię mej matce takiego zmartwienia... wolę umrzeć!"

„Gdyby chodziło tylko o twą matkę" odrzekła pani, „to rzecz ta dałaby się ułożyć, ale ty myślisz o swej narzeczonej."

— Jakto, powiedziała to? — zapytał pan Gervais — i w obecności pani?

— Siedziałam w sąsiednim pokoju, a ponieważ draperya była opuszczona, więc mnie nie widziała. Pan nic na to nie odpowiedział; wtedy ona, wściekając się ze złości, zawołała: „Napróżno używasz ze mną tych wykrętów. Nie oszukasz mnie. O, ja nieszczęśliwa! ty nie mnie kochasz, lecz tamtę we mnie... tę przeklętą... posiadającą wszystko, czego ja nie mam, a co powinno należeć i do mnie, gdyż mam wspólnego ojca... Ale przysięgam ci na moją duszę, że nie dostaniesz jej musisz zostać moim! Nie znasz mnie jeszcze i nie wiesz, do czego jestem zdolną. Jeżeli nie chcesz zostać mężem moim, to i tamtej nieć nie będziesz!"

— I jak się ta scena skończyła?

— Jak zwykle. Pani dała się baronowi ubłagać i sądzę, że zachwiała jego postanowieniem, uspokoiła się, oczekując chwili sposobniejszej.

Scena ta musiała jednak bardzo oddziałać na barona, gdyż nie pokazał się przez dni kilka. Pani udawała zagniewaną, ale i to nie pomogło. Wtedy zmieniła się w lwicę, nie mogła usiedzieć na miejscu, wyprawiała sceny całej służbie takie, że nie można było wytrzymać w domu.

Nareszcie jednego dnia napisała list do barona, a on nie odpowiedział.

Przez dwa dni nie odzywała się do nikogo, nie jadła i żyła tylko kawą.

Drugiego dnia wieczorem wyprawiła list przez posłańca, a musiała powołać się na powody ważne, gdyż w dwie godziny baron przyjechał. Wtedy zapewne nastąpiła pomiędzy nimi scena gwałtowna.

— Cóż mówili sobie?

— Nie słyszałam i stanęłam na straży w salonie, bojąc się, by który ze służących nie wszedł i nie usłyszał. Dopiero po dwóch godzinach pani zadzwoniła. Gdy weszłam, baron, z oczami nabrzmiałemi od łez, zrozpaczony, lecz zdecydowany, siedział na fotelu. Pani widocznie nie udało się uzyskać czego pragnęła, gdyż była blada niezmiernie, zła i tak straszna, żem przelękła się.

Kazała mi przynieść do swego buduaru wszystko, co potrzebne do przyrządzenia oranżady mrożonej. Był to ich obojga ulubiony napój, do którego pani dolewała trochę rumu i parę kawałków ananasu.

Nie wiem co dalej zaszło, ale po godzinie, gdy wszyscy służący już spali, pani wezwała mię i kazała odprowadzić barona do drzwi.

Nie zapomnę nigdy strasznego wzroku, jakim objęła go, gdy wychodził.

— Cóż mówiła?

— Nie rzekła ani słowa.

— A on?

— I on również. Byłam wtedy przekonaną, że zerwali z sobą ostatecznie.

Szłam z przodu. W westibulu, nie słysząc za sobą jego kroków, obejrzałam się. Baron stał, trzymając się ręką draperyi, był niezmiernie blady i zmieniony na twarzy. „Przeprowadź mię, Urszulo, do drzwi — rzekł. — Zdaje mi się, widzimy się raz ostatni.." Byłam wogóle lękliwą a wtedy, zmięszana głuchem brzmieniem jego głosu i zmienionemi rysami twarzy, nic nie odrzekłam.

Przechodząc przez ogródek baron zachwiał się. Księżyc świecił jasno, a pod blademi jego promieniami oblicze barona stało się podobne do twarzy trupa. Zdawało mi się, że padnie i podbiegłam ku niemu.

— Co panu baronowi stało się? — zawołałam.

— Cierpię... okropnie... — odrzekł.

Uważając się za służącą, nie miałam śmiałości zapytać o przyczynę lub dodawać odwagi. Uchwycił się mego ramienia i drżał całem ciałem. Żal mi go było niezmiernie.

— Więc lubiłaś go pani? — zapytał p. Gervais.

— Lubiłam, gdyż był bardzo łagodny i dobry. Nakoniec doszliśmy do drzwi.

— Chciałbym cię zapytać, Urszulo, o niektóre rzeczy — rzekł głosem zmienionym — zwłaszcza o to biedne dziecię. Pragnąłbym zaopiekować się niem. Czy pomożesz mi w tem?

— Najchętniej, panie baronie — odrzekłam.

— Dziękuję ci. Wiem, że jesteś dzielna i uczciwa dziewczyna. Ale teraz jestem chory i nie mam siły mówić więcej. Nie wiem, co mi się stało... zdaje mi się, że umrę... Ale napiszę do ciebie i poproszę, byś przybyła do mnie... czy przyjdziesz?...

— Pan baron może być pewnym, że przyjdę, skoro chodzi o dziecko.

Po tych słowach zachwiał się znowu i oparł się o bramę. Położył rękę na piersiach i jęknął boleśnie.

— Ach, jakież boleści!... Zdaje mi się, że ogień pali mi wnętrzności!...

— Co panu baronowi? — zapytałam przestraszona.

— Nie wiem, moja Urszulo, ale cierpię strasznie...

Usiadł na ziemi i wił się w konwulsyach.

— Ogień pali mi wnętrzności... i to od chwili, kiedy wypiłem tę oranżadę. Ta przeklęta groziła mi śmiercią, jeżeli ją opuszczę... I dotrzymała słowa... otruła mię...

Myślałam, że zwaryuję. Nachyliłam się ku niemu i rzekłam:

— Ależ pan nie może tutaj pozostać... wróćmy do mieszkania.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski* — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak